



SYRENA

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XXI
PARYZ—LONDYN

NR 10/975 (672)

CZWARTEK, 9 marca 1961

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

„ŚWIĄTYNIA OBLUDY“ CZY BRAK DECYZJI

DELEGAT Stanów Zjednoczonych w Organizacji Narodów Zjednoczonych A. Stevenson ostrzegł bardzo stanowczo Rosję Sowiecką, by nie „sabotowała“ działalności Narodów Zjednoczonych, bo to mogłoby pograżyć świat w wojnie. Przechodząc do zagadnienia Kongo postawił pytanie: „Czy możemy zapobiec, widząc kres jednej formy kolonializmu, by inny kolonializm nie zajął jego miejsca?“

Tymczasem w Kongo sytuacja coraz bardziej się wikła. Działa więc rząd prokomunistyczny Gizengi, który otrzymał już uznanie od dwudziestu kilku państw komunistycznych i neutralistycznych. W prasie brytyjskiej zrobiono temu rządowi pewnego rodzaju reklamę, pisząc, że wyznał on ze swego terytorium dziennikarzy komunistycznych m. in. z Polski pod pretekstem, że pomoc z krajów sowieckich przychodząca do Kongo jest niewystarczająca. Pisma te nie podały jednak zaprzeczenia owych „dziennikarzy“, którzy oświadczyli, że opuścili Stanleyville z własnej woli. Dzienniki brytyjskie nie podały również wiadomości, że „rząd“ Gizengi mianował już swego „ambasadora“ w Warszawie, a sam Gizenga w orędziu do Zawadzkiego, pełniącego rolę głowy państwa w Polsce „ludowej“ zwracał się do niego jak do najlepszego sojusznika.

Osobistości antykomunistyczne w Kongo, jak prezydent Kasavubu, premier Ileo, gen. Mabut i Czombe z Katangi uważają Gizengę za oddanego komunizmowi. Na Madagaskarze w Tananariwie osobistości te zebrały się na naradę „okrągłego stołu“, która ma opracować dyrektywy dla jednolitej polityki Konga. Według jednych doniesień konferencja ma wytworzyć „wojskową“ oś antykomunistyczną. Według innych celem konferencji ma być obrona „suwerenności“ Konga przed „niedopuszczalnym“ mieszanym ONZ w jego sprawy wewnętrzne.

Właśnie konflikty i walki, często krwawe, sił antykomunistycznych Konga z oddziałami ONZ stały się najważniejszym dziś tematem politycznym. Prezydent Kasavubu w orędziu do narodu oświadczył, że „stosując się do życzenia ONZ i by zahamować wojnę domową, rząd legalny Konga wstrzymał ofensywę armii narodowej w prowincji Orientalnej. Lecz, mimo to nastąpiło posuwanie się naprzód band komunistycznych buntownika Gizengi — mówił prezydent — Organizacja Narodów Zjednoczonych niczego nie spóździła, niczego nie zauważyła. Nie bierze ona zupełnie pod uwagę — mówił prezydent dalej — ruchów tych band, które posunęły się o 750 km z Kindu do Luluabu.

Nie jest jeszcze całkowicie jasne, z jakich powodów przyjazd prezydenta Kasavubu na konferencję na Madagaskarze stał pod znakiem zapyta-

nia. Nie wiadomo też, dlaczego miał się tam udać Gizenga, względnie jego przedstawiciel. Czyżby chodziło komunistom o wykorzystanie wzrastających w Kongo nastrojów przeciw ONZ dla wytworzenia wspólnego „nacjonalistycznego“ niejako bloku Konga, skierowanego przeciw p. Hammarskjöldowi? Gra tego rodzaju byłaby w stylu komunistycznym.

Trzeba pamiętać, że ONZ w Kongo reprezentują w znacznej mierze oddziały państw afrykańskich, które nie mają w Kongo większego autorytetu i posłuchu. Na tym tle wybuchają stale pożałowania godne zajścia, jak ostatnio z wojskami Sudanu. Lecz trzeba przyznać, że ONZ istotnie stale popada w zatargi z siłami antykomunistycznymi w Kongo, nie rusza natomiast sił komunistycznych Gizengi. Dysproporcja jest rażąca tym bardziej, że siły antykomunistyczne reprezentują rząd legalny i prezydenta Kasavubu.

Oczywiście znacznie niebezpieczniej jest wojować z Gizengą, za którym stoi Rosja sowiecka i komunistyczny Pekin, niż z premierem Ileo i p. Czombe, za którymi, jak się okazuje, nikt nie stoi. Często jest taki los sił antykomunistycznych. ONZ, która wykazała tyle energii, jeśli chodzi o Kongo, nie zdobyła się na obronę narodu węgierskiego przed okrutną i krwawą interwencją sowiecką.

BYNAJMNIEJ nie nacjonalista, lecz socjalista, i bynajmniej nie jakiś zatwardziały szowinista, lecz człowiek o szerokich poglądach międzynarodowych, polityk belgijski na światową miarę, Spaak, opuszczając stanowisko sekretarza generalnego Przymierza Atlantycznego, oświadczył, że ONZ staje się „świątynią obludy“. Mimo, że statut ONZ — mówił p. Spaak — wyraźnie zakazuje jej mieszania się w sprawy wewnętrzne danego kraju, ostatnia uchwała Rady Bezpieczeństwa ONZ taką interwencję w Kongo wyraźnie nakazuje, przy użyciu w ostateczności siły.

Istotnie jest coś fałszywego w zachowaniu się ONZ w Kongo. Oszczerdzenie przez nią Gizengi może być tłumaczone tym, że siły, jakimi rozporządza p. Hammarskjöld w Kongo mogą odmówić posłuszeństwa w razie skierowania ich przeciw oddziałom prokomunistycznym. Naruszałoby to w ich mniemaniu ich przekonania neutralistyczne. Z drugiej strony swego rodzaju wojna domowa w Kongo bardzo dużo kosztuje ONZ. Wobec tego, że państwa komunistyczne odmówiły finansowania działalności ONZ w Kongo, wytworzyła się taka sytuacja, że państwa antykomunistyczne pokrywają wszystkie wydatki, związane z utarczkami wojsk ONZ z oddziałami antykomunistycznymi Konga! To nie jest w porządku. A ten nieporządek wynika z braku śmiałości postawienia sprawy i wyraźnego opowiedzenia się za rządem legalnym prezydenta Kasavubu, a prze-

ciw komunistycznym rebeliantom Gizengi.

PODOBNA sytuacja zaczyna wytworzać się w Laosie, gdzie komuniści sowieccy i chińscy popierają otwarcie rzekomy „rząd“ neutralistyczny księcia Suwanna i domagają się zwolnienia wielkiej konferencji międzynarodowej w sprawie Laosu. (Dokończenie na str. 8)

STANISŁAW PACZYŃSKI

NOWA AFERA SZPIEGOWSKA WE FRANCJI I ZAKUSY NA „BIBLIOTEKĘ POLSKĄ“

JESZCZE nie przebrzmiał echa głośnej „polskiej“ afery szpiegowskiej z 2 października ub. r. Wciąż nie jest zakończone śledztwo w tej robocie sowieckiej, wykonywanej reżymowymi rękami Zaledwie zdążyli przybyć z Warszawy następcy tych „dyplomatów“ czy „konsulów“, którzy w pośpiechu musieli opuścić Francję — jako *personae ingratas*, wmięszane w aferę szpiegową. I oto w Paryżu wybuchła nowa reżymowa afery. Na gorącym uczynku szpiegostwa wojskowego zostają przylapani dwaj „polscy wojskowi“ — attaché wojskowy płk Michalski i jego pomocnik obywatel kpt. Darmach.

Nie znamy jeszcze bliższych szczegółów. Nie wiadomo, czy wykryto nową sieć szpiegową, czy też tylko nie znane dotychczas odgałęzienie dawnej sieci. Wiadomo tylko, że w sobotę 4 marca w lasu podparyskim w okolicy Vaux francuskie władze bezpieczeństwa przychwyciły obu „polskich wojskowych“ z tajnymi dokumentami, dotyczącymi wojska i obrony Francji. Wiadomo też, że reżymowego attaché chroni paszport dyplomatyczny i dlatego pozostał na wolności. Drugi ptasek, kpt. Darmach, siedzi w więzieniu.

Takie są suche fakty, za którymi kryje się niepokój budzący treść. Ta mianowicie, że reżym cynicznie wykorzystuje dla celów sowieckich sympatię, jaką cieszy się naród polski na Zachodzie w ogóle, a we Francji w szczególności. Ze zuchwałości reżymu nie ma granic. Że gotów popełnić każdy czyn karygodny, każde przestępstwo, każdą zbrodnię — byle tylko zasłużyć na względy Kremia, byle tylko dowieść, że tytuł „brygady szturmowej obozu socjalistycznego“ słuszenie mu się należy.

Taka jest rzeczywistość. Reżym Gomulki wywołuje na Zachodzie skandal za skandalem, jest wmięszany w każdą niemal sowiecką robotę dywersyjną, w każdą akcję szpiegową. Taki jest — a nie inny — kierunek rozwojowy osławionego „drugiego etapu“, w którym wielkie nadzieje pakładała hłaśliwa emigracyjna ugoda.

Nowa afery szpiegowska wybuchła w chwili, gdy w Warszawie toczyły się pertraktacje z Francją w sprawie umowy kulturalnej na bieżący rok. Reżym pragnie w tym roku pogłębić „współpracę kulturalną“ przekonac Francuzów, że na wschód od Bugu nigdy nie było ziem polskich, lecz rosyjskie. Dąży równocześnie do moralnego rozbrojenia emigracji.

Tym przede wszystkim celom mają służyć zapowiedziane w Paryżu i w Lyonie „dni kultury polskiej“ oraz wystawa tysiąclecia w Bordeaux. Niewybredna propaganda komunistyczna — ta szeptana, a więc najskuteczniejsza — już dzisiaj rozpłaszcza pogłoski, że na otwarcie wystawy ma

AMERYKAŃSKA ARMIA POKOJU

PREZYDENT Kennedy powołał do życia ochotniczy korpus techników i doradców. Jego zadaniem będzie dopomóc społeczeństwu „niedorozwiniętym“ — myślimy przede wszystkim o gospodarczej stronie ich życia — do czybniejszego i sprawniejszego nadrobienia wiekowych zaniedbań. Zaniedbań, które sprawiają, że dochód roczny na głowę mieszkańca Indii lub Sudanu wynosi mniej niż tygodniowy zarobek niewykwalifikowanego robotnika w Ameryce.

Zbędne jest przypominać jak wielką i chętną pomoc materiałową i pieniężną dają i dają Stany Zjednoczone wszystkim krajom od siebie biedniejszym, a więc także i przede wszystkim tym które nazywamy niedorozwiniętymi gospodarczo.

Niemniej psychiczna niechęć do Amerykanów w masach i wśród elity młodych, czy raczej nowych narodów, azjatyckich i afrykańskich jest także faktem niezaprzecznym. Przyczyn jest wiele i wszystkie są złożone. Wspólny język pogięwowy, który pomimo najprzeróżniejszych animozji działa doskonale w stosunkach między Ameryką a na przykład wspomaganą przez nią Grecją czy Hiszpanią, nie działa weale w stosunkach z krajami arabskimi, z Indonezją lub tym

czy innym państwem murzyńskim w Afryce. Trudno tworzyć wspólny front obrony cywilizacji chrześcijańskiej przed komunistycznym poganimizmem, tam gdzie cywilizacja ta jest w najlepszym razie obca, a w najgorszym razie utożsamiana ze wspomnieniem rządów kolonialnych. Zrozumienie niebezpieczeństwa komunistycznego krzewi się w Azji i w Afryce. Nie jest wszakże równoznaczne z nastaniem przyjaźni do narodu amerykańskiego, który jako naród ludzi białych jest dla Azjaty i Afrykańczyka — narodem europejskim.

Trafnie ocenił sytuację tygodnik turecki „Afriquer Action“ gdy pisał: wiemy, że pomoc krajów komunistycznych nie jest bezinteresowna. Wiemy, że idzie za nią infiltracja polityczna i ideologiczna bardzo dla nas niebezpieczna. Wiemy bardzo dobrze, że płacimy za każdego rubla, czymś znacznie kosztowniejszym niż odsetki od pożyczek. Wiemy też, że pomoc amerykańska jest o wiele większa i nie obliczona na skutek propagandy. Niemniej pomocy amerykańskiej towarzyszy upokorzenie i odpłacamy za nią nie wdzięcznością lecz niechęcią i nieufnością.

Tunis jest krajem zachodnim; jest pod niejednym względem krajem „zachodnim“. Jego warstwa kierownicza utrzymuje takie samo wychowanie i wykształcenie jak jej odpowiednik we Francji. O ileż jaskrawiej wyglądać muszą paradoksy, o których w „Afriquer Action“, w krajach takich jak Kongo, gdzie wyższe wykształcenie posiadało dotychczas 17 (słownie: siedemnastu) ludzi!

Sprawami ludzkimi rządzą względy irracjonalne. Do nich należy niechęć ubogiego, który otrzymuje, do bogatego, który daje.

Afrykański i azjatycki „szary człowiek“ nie widzi bilansów i sprawozdań, nie widzi planów i nie dostrzega amerykańskiego dolara w murach nowej elektrowni. Nie dostrzega też wytężonej pracy amerykańskiego doradcy, inżyniera i technika. Dostrzega tylko Amerykanina, który żyje na stopie tak przepassnie różnej od jego własnego życia, iż wydaje mu się istotą z innej planety.

Nowy plan Kennediego chce dać lekarstwo na tę nieuleczalną dotychczas chorobę psychiczną. Zgłaszający się na ochotnika młody Amerykanin nie tylko zobowiązuje się do pracy w kraju biednym i dla jego dobra, lecz zobowiązuje się żyć tak jak żyją ci, którym ma pomagać. Ma mieszkać tak jak oni, pracować razem z nimi i otrzymywać dokładnie takie samo wynagrodzenie jak szkolony przez niego miejscowy technik, lekarz lub nauczyciel. Pracując i żyjąc w kraju do którego go wysłano ma zaopraczać przepaść dzielącą biedę od dobrobytu — kosztem osobistego wyrzeczenia.

Entuzjastyczny odzew z jakim plan spotkał się w Ameryce, pozwala okować mu powodzenie. Powodzenia należy tu życzyć w interesie krajów bezpośrednio zainteresowanych, w interesie Ameryki i w interesie całego wolnego świata. Sądzić też można, że plan ukróci „orupcję“ „elity“ krajów otrzymujących pomoc, która dotychczas miała znaczną część pieniędzy podatnika amerykańskiego przeznaczać nie na zwiększenie „garstki ryżu“ dla głodnych rodaków, lecz na zakup Cadillaców dla siebie.

Najbliższe miesiące wykażą powiay jak plan będzie funkcjonował w praktyce. Nie ma powodu do sceptycyzmu. Amerykańskie „know how“ — umiejętność wydajnej pracy i organizacji — nie ogranicza się tylko do umiejętności technicznych. Obejmuje także umiejętność praktycznego i sprawnego wcielania w życie wielkich idei. Plan Kennediego jest wielką ideą.

Paweł Zaremba

fraszki

KIEDY

Kiedy cię wapno w żylach w żywy pomnik zmienia,
Kiedyś wszystko zapomniał, ludzi i zdarzenia,
Bierzesz konia za wierzch, a za karę piki,
Wtedy siedzisz i pisesz swoje pamiętniki.

GOŁĄBEK

Mówią o nim: gołąbek. Bo siwy? Nie. Łysy.
Bo łagodny? Nie. Wcale. Ma dzikie kaprysy.
A więc zgodny? Przeciwnie. Jest wszakże uparty.
Więc dlaczego gołąbek? Bo jest nienazarty.

St. Kotwicz

FP 2156

DO szeregu wartościowych książek, które ostatnio ukazały się na emigracji, przybyło dzieło o nieprzemijającym znaczeniu. Mam na myśli wydanie po angielsku (z tekstami częściowo francuskimi) przez Instytut Historyczny im. gen. Sikorskiego w Londynie tomu I „Dokumentów”, dotyczących stosunków polsko-sowieckich w latach 1939 — 1945. — *Documents on Polish-Soviet Relations 1939-1945*“.

Obok monumentalnego wielotomowego opracowania „Polskie Sily Zbrojne” w drugiej wojnie światowej nowe wydawnictwo Instytutu będzie niewątpliwie zaliczone do najlepszych jego osiągnięć oraz jego kierowników i współpracowników. Komitet redakcyjny stanowili: amb. E. Raczyński, gen. M. Kukiel, min. T. Komarnicki, płk. S. Biegański. Zebrali materiał, jako redaktorzy, dr T. Jankowski i p. Weese — obaj wyżsi urzędnicy naszego MSZ. Pomagały im pp. Oppmannowa i Jurkiewiczówna. Wydała dzieło b. starannie w szacie, w jakiej ukazują się książki angielskie tego rodzaju, znana londyńska firma wydawnicza Heinemann.

W pierwszym tomie zgromadzono 321 przeważnie nieznanych szerszemu ogólni dokumentów dyplomatycznych, not, protokołów z rozmów ze Stalinem, Molotowem, A. Wyszynskim, Churchilllem, Rooseveltem, instrukcją i listów gen. Sikorskiego, meldunków z Rosji gen. W. Andersa i t. d.

Na wstępie bardzo słusznie podano dokumenty z okresu przedwojennego, m.in. tekst polsko-sowieckiego paktu o nieagresji z r. 1932, jak teksty innych układów, łączących oba kraje oraz dowody pokojowej i poprawnej postawy Polski wobec wschodniego sąsiada, m. in. telegram Becka do polskich placówek dyplomatycznych o nieprzyłączeniu się Polski do organizowanego przez Niemców paktu antykominternowskiego.

Mimo to i łamiąc wszystkie układy z Polską, gwałcąc nikczemnie własne zobowiązania Rosja sowiecka w bandyckiej znowie z Niemcami napadła na Polskę, zagarniając połowę jej terytorium. Pokazała więc natychmiast swe oblicze wroga, gdy tylko Polska była osłabiona śmiertelną walką z Niemcami. Wrogą postawę zachowała Rosja jako wspólnik Niemców do czerwca 1941 roku, kiedy z kolei ona uległa ich napadzi. Wówczas z przeciwnika Rosja przedzierzgnęła się w naszego sojusznika,

*) Edited by the Sikorski Historical Institute. Heinemann 1961. Cena £3.3.0.

RYSZARD PIESTRZYŃSKI

WROG W ROLI SOJUSZNIKA

(DOCUMENTS ON POLISH-SOVIET RELATIONS 1939-1945*)

nie przestając zachowywać wewnątrz wrogiego stosunku do naszych postulatów narodowych i państwowych.

WŁASNIE tę dwulicową, nie-szczerą w stosunku do Polski i do Zachodu postawę Rosji sowieckiej jako „sojuszniczki” odsłania jakże wymownie tom I wydanych „Dokumentów”. Zasadniczą jego część dotyczy okresu od podpisania układu polsko-sowieckiego z 30 lipca 1941 do ujawnienia zbrodni katyńskiej, zwrócenia się rządu polskiego do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie o wyświeślenie tajemnicy grobów katyńskich i do zerwania wskutek tego przez Moskwę stosunków z rządem gen. Sikorskiego. Okres ten jest dobrze znany wielu czytelnikom z własnych tragicznych przeżyć. Omówiony był zwłaszcza w podstawowej dla tych czasów książce gen. Andersa „Bez Ostatniego Rozdziału”.

Niemniej dokumenty dorzucają wiele nieznanych i pasjonujących szczegółów. Choć przeznaczone są głównie dla cudzoziemców, czytelnik polski będzie również pochłonięty lekturą suchych na pozór aktów, które wszakże odsłaniają w języku powściągliwym polską tragedię i zwłaszcza tragedię Polaków w Rosji.

Dokumenty pokazują, że stosunki polsko-sowieckie, jak zresztą stosunki jakiegokolwiek kraju zachodniego z Sowiecami nie mogą być umieszczane w ramach prawa i obyczaju międzynarodowego obowiązującego w świecie cywilizowanym. Stosunki z Sowiecami to jest układanie się z innym zupełnie światem, z barbarzyńską częścią Azji, gdzie obowiązują nie prawo i nie honor, lecz podstępna pięść.

Bardzo słusznie ówczesny minister spraw zagranicznych Zaleski w nocie do Edena z dnia 7 lipca 1941 r. zwrócił uwagę, że „rząd polski wie na podstawie własnych doświadczeń, że zobowiązania, przyjęte przez rząd sowiecki są uważane przez ten rząd za ważne i obowiązujące tylko dopóki, dopóki rząd ten nie ma interesu, lub nie ma siły, aby je złamać”.

KAŻDA rozmowa gen. Sikorskiego, gen. Andersa oraz innych polskich dygnitarzy, ze Stalinem, Molotowem lub Majskim to był dialog dwóch różnych światów, przemawiających do siebie językiem, w któ-

rym te same słowa miały dla rozmówców odmienne znaczenie. Już w pierwszej rozmowie po rozpoczęciu wojny niemiecko-sowieckiej gen. Sikorskiego z ambasadorem sowieckim w Londynie Majskim w dniu 11 lipca 1941 różnica ta wystąpiła w sposób jaskrawy. Z jednej strony Sikorski, stawiający sprawę polskiej granicy wschodniej w sposób jasny i prosty, stwierdzał, że odrzucenie przez Moskwę umów z Niemcami w sprawach polskich równa się uznaniu przez nią granicy ryskiej oraz przywróceniu wszystkich umów przedwojennych zawartych między Polską i Sowiecami, z drugiej strony wykrętne, obłudne, fałszywe zachowanie się Majskiego, który nie zgadzał się na wyraźne postawienie tej sprawy w umowie, nie sprzeciwiając się równocześnie stanowisku gen. Sikorskiego. Właśnie to spowodowało silny rozdzźwięk w rządzie polskim, ustąpienie gen. Sosnkowskiego i ministrów Zaleskiego oraz Seydy.

Całą odpowiedzialność za podpisanie umowy wziął na siebie gen. Sikorski podtrzymywany w tym przez Anglików i wierząc, że w chwili decydującej Brytyjczycy i Amerykanie poprą stanowisko Polski w sprawach granicznych. Drugim motywem bardzo ważnym jego decyzji była troska o los ludności polskiej wywiezionej do Rosji. Umowa z Sowiecami dawała możliwość wyrwania tych setek tysięcy, doprowadzonych przez Sowiecy do ostatecznej nędzy, z topieli komunistycznej. Pierwsza instrukcja rządu dla prof. Kota, ambasadora w Rosji sowieckiej, z dnia 28 sierpnia 1941 jest wstrząsającą dlatego, że pomija niemal zupełnie zagadnienia polityczne, zwykle zajmujące główne miejsce w tego rodzaju instrukcjach, aczkolwiek wymienia wyraźnie Traktat Ryski, jednak główny nacisk kładzie na obowiązek ratowania obywateli polskich ze straszliwego nieszczęścia.

Wypadki polityczne przynajmniej jednak słuszność wątpliwościom oponentów tak zredagowanego układu polsko-sowieckiego. Sowieci nie dotrzymali go, gwałcąc na każdym kroku jego postanowienia. Jedynym pozytywnym wynikiem było zorganizowanie i wyprowadzenie z Rosji wojska i części ludności cywilnej, co w sumie było przede wszystkim historyczną zasługą gen. Andersa, żyjący zwłaszcza rozpaczyli warunki w jakich armia w Rosji powstała i „katastrofalne” położenie, według określenia gen. Sikorskiego, w jakim się w końcu na terenie Rosji znalazła.

Wydane „Dokumenty” obrazują raz jeszcze jakie trudności trzeba było pokonywać, jakie przeszkody łamać, by skupić, scalić i żywić uratowane masy polskie. Rosja sowiecka w gruncie nie chciała suwerennego wojska polskiego na swoim terenie, a na tę suwerenność i niezależność armii kładł nacisk gen. Sikorski, jako ówczesny Naczelnik Wódz, w instrukcji dla gen. Andersa z 1 września 1941. Dowódcy armii polskiej w Rosji nie potrzebowało oczywiście tych słów powtarzać.

Dokumenty przytaczają, niezliczoną ilość dowodów upominania się przez władze polskie w Rosji i w Londynie o racje żywnościowe dla wojska, mundury, lekarstwa, o broń przede wszystkim. Moskwa obcinała wyżywienie, ograniczała arbitralnie siłę liczebną wojska, nie dawała broni, stosując argumenty najbardziej wykrętne.

Jednocześnie uniemożliwiała działalność ambasady polskiej. Wiele dokumentów poświęconych jest sprawie

skandalicznego aresztowania delegatów ambasady, mimo chroniącego ich statutu dyplomatycznego. Wszystko to Rosja sowiecka robiła jako kraj „sojusznicy”. Związany z Polską „przyjaźnią” Gen. Sikorski w czasie rozmów z Churchilllem w dniu 11 marca 1942 zauważył, że „wroga postawa rządu sowieckiego w stosunku do Polski nie uległa wcale zmianie”. Nie ma istotnie przykładów w historii takiego zachowania ze strony sojusznika w czasie wspólnie prowadzonej wojny.

Cóż zresztą mówić o „sojuszniczej” Rosji sowieckiej wobec Katynia! Natychmiast po nawiązaniu stosunków dyplomatycznych z Moskwą władze polskie rozpoczęły poszukiwania oficerów, którzy byli nieodzownie potrzebni przy organizowaniu armii. Stalin, Molotow, Wyszynski udzielali stale wykrętnych podłych odpowiedzi, choć oczywiście, jako organizatorzy zbrodni, doskonale wiedzieli o tragicznym losie oficerów.

Obok Katynia jedną z najstraszniejszych zbrodni popełnionych przez Sowiecy był ich okrutny stosunek do dzieci polskich, które, wyrwane z domów ojczystych, z domu rodzinnego, rzucone bez opieki na nieludzką ziemię sowiecką marły masowo z wycieńczenia. Całą ich winą była ich polskość. Próby ratowania tych małych wiodły wbrew postawie władz sowieckich. Uratowały się te dzieci, które znalazły się w zasięgu armii gen. Andersa i to tylko te, które były fizycznie odporniejsze na przeróżne choroby, nabyte w Rosji. Opuszczając Sowiecy ambasador Kot zwrócił się w dniu 8 lipca 1942 roku do Wyszynskiego o wypuszczenie z Rosji 50 tysięcy dzieci polskich, lecz spotkał się z odmową. Dokumenty to straszliwy akt oskarżenia...

TAKI był stosunek Sowieców do zagadnień czysto ludzkich. Nie inaczej zachowywały się w sprawach politycznych i granicznych. Przyjęły one, rzecz prosta zgola odmienną interpretację układu polsko-sowieckiego z 30 lipca 1941 niż gen. Sikorski. Uważały granicę Ribbentrop-Molotowa za nadal obowiązującą, mimo uroczystego anulowania układów z Niemcami. Kładły tym razem główny nacisk na wyniki rzekomego „plebiscytu” urządzonego przez nie w czasie wojny na naszych ziemiach wschodnich.

Gen. Sikorski, trzeba przyznać, twarzo obstawiał przy swojej wykładni układu lipcowego. Każda wypowiedź sowiecka, zaliczająca polskie miasta, jak np. Lwów i Pińsk, do miejscowości sowieckich, spotykała się z natychmiastowymi oficjalnymi protestami polskimi. Gen. Sikorski osobiście wiele wysiłku wkładał w tłumaczenie Anglikom i Amerykanom słuszności naszych postulatów w sprawie granicy Traktatu Ryskiego. Nie zmieniało to jednak stanowiska Rosji. Anglicy, którzy na ogół popierali nas w sprawach, dotyczących ewakuacji wojska i ludności cywilnej z Rosji, gdy chodziło o nasze postulatory terytorialne na wschodzie ujawniali niepokojącą obojętność i bierność. Gen. Sikorskiego starali się uspokoić formułą, że są przeciwni zmianom granicznym, przeprowadzanym w czasie wojny. Moskale do rze wyczuwali miękkość Anglosasów i postępowali odpowiednio zuchwale.

Dowodem była sprawa, która wiele miejsca zajęła w wydanych „Dokumentach”, mianowicie obywatelstwa osób, pochodzących z polskich ziem wschodnich. Wyszło to na jaw,

RECENZJA

gdy władze sowieckie zaczęły uniemożliwiać masowe zgłaszanie się do wojska polskiego Żydów, Białorusinów i Ukraińców, obywateli polskich z ziem wschodnich.

Rząd sowiecki uważał bezpodstawnie mieszkańców ziem wschodnich za obywateli sowieckich, gwałcąc przepisy prawa międzynarodowego. W drodze wyjątku, jak tłumaczył, uznawał początkowo za obywateli polskich tylko rodowitych Polaków z ziem wschodnich. Rząd polski nie mógł się zgodzić ze względów zasadniczych z tym stanowiskiem i sprawa była przedmiotem wielu protestów i not jak i oświeżeń dla państw zachodnich, uważających, przeciwnie za przodujące demokracje. Wreszcie 16 stycznia 1943 roku rząd sowiecki uznał arbitralnie za obywateli sowieckich również Polaków rodowitych, którzy w dniach 1 i 2 listopada 1939 roku znaleźli się na ziemiach polskich okupowanych przez wojska sowieckie. Wywołało to niesłychane wrzenie w środowiskach polskich, a zwłaszcza w wojsku, które wyszło z Rosji. Nie wróżyło to niczego dobrego. Cała nadzieja leżała w pomyślniejszym układzie sił przy końcu wojny i jednak w zwycięstwie rozsądki, przezorności i poczucia sprawiedliwości w obozie anglosaskim.

LEKTURA „Dokumentów” jest posepna, dotyczy bowiem zagadnień tragicznych. Jasne momenty przejawiają się wówczas, gdy Polacy, występują w obronie zasad politycznych, które winny obowiązywać w całym świecie zachodnim i demokratycznym, zasad, które są składnikami polskiej myśli politycznej. Do takich wydarzeń zaliczyć trzeba zebranie w Chequers, siedzibie brytyjskiej premiera brytyjskiego, przywódców polskich i angielskich w dniu 26 kwietnia 1942 roku. Obecni byli Churchill, amb. brytyjski w Moskwie, zmarły Sir Stafford Cripps oraz ministrowie Casey i Duncan Sandys, ze strony polskiej byli gen. Sikorski oraz min. Raczyński. Obecny był również dr. Retinger. Zebranie odbyło się w związku z bliskim przyjazdem do Londynu Molotowa i zapowiedzianym zawarciem paktu sojuszniczego angielsko-sowieckiego.

Polacy przestrzegali Anglików przed takim wzięciem się z Rosją, która równocześnie występowała z żądaniem zatwierdzenia anektowania przez nią trzech państw bałtyckich oraz Besarabii i Bukowiny. Polacy byli, oczywiście przeciwni uznawaniu tych aneksji. Cały jednak swój wysiłek, całą energię włożyli w obronę niepodległości Litwy oraz przynależności Bukowiny do Rumunii. Odezwała się tu najlepsza tradycja polityczna Polski, spuścizna ideowa Jagiellonów, testament „panów krakowskich” z XIV i XV wieku. Obrona niepodległości Litwy, z którą Polska wiodła spory i do której mogła odczuwać wiele żalu, występuje zresztą niejednokrotnie w ogłoszonych „Dokumentach”.

Mogły one okazać się tylko na emigracji i powinny być się ukazać, jeżeli emigracja polityczna poczuwa się do politycznych obowiązków. Wyszły one nie tyle dla wspomnienia czasów minionych, lecz dla upomnienia raz jeszcze świata zachodniego i przyszłych pokoleń w Polsce. Normalnie dla młodych Polaków, studiujących, polityków, wojskowych, publicystów, „Dokumenty” powinny stanowić lekturę obowiązkową. Na utrwaleniu w pamięci i na przestrożę.



Polacy we Francji!

Nadchodzą święta. Czy zamówiłeś paczkę dla rodziny w kraju? Konieczny pośpiech, by paczka doszła na czas. Wysyłkę paczek do Polski i do dawnych województw wschodnich skutecznie największy polski dom wysyłkowy.

TAZAB LTD. w Londynie

Przebogaty wybór wszelkich artykułów i maszyn, jak paczki żywnościowe, świeże owoce (pomarańcze, cytryny, banany — zawsze dochodzą w doskonałym stanie). Lekarstwa. Angielskie materiały wełniane, bawełniane, nylonowe. Bielizna.

Swetry. Futra nylonowe. Obuwie. Maszyny dziewiarskie. Narzędzia itp. Żądajcie ilustrowanych cenników i kierujecie zamówienia do Przedstawicielstwa na Francję

ELKA Sarl 20, rue Legendre, Paris 17

które odwrotnie udziela wyjaśnień. Wspecjalizowany dział wysyłki paczek do dawnych województw wschodnich z opłaconym cłem.

PAWEŁ HĘCIAK

Jeszcze jeden gest przyjaźni Szwajcarów dla Polaków

WZNANYM dzienniku zuryskim „Neue Züricher Zeitung“ ukazał się w numerze z dnia 11 lutego br. niezmiernie ciekawy artykuł poświęcony stosunkom szwajcarsko-polskim od 1410 roku począwszy po dzień dzisiejszy. Zarówno zawarte w tym artykule informacje o wzajemnych zainteresowaniach kulturalnych tych dwóch krajów jak i ton artykułu świadczą niewątpliwie o wielkiej sympatii, jaką Szwajcarzy żywią od wieków dla naszego narodu. Dali zresztą temu wielokrotnie dowody. Notujemy to z tym większą radością, ponieważ nie wszędzie sprawa polska a przede wszystkim uparta walka narodu polskiego o wolność o którą zmuszeni jesteśmy walczyć od 150 lat — znajdując należyte zrozumienie.

Trzeba stwierdzić, że właśnie wśród społeczeństwa szwajcarskiego, w tej małej Szwajcarii, mieliśmy od wieków życzliwych przyjaciół, którzy z wyjątkową wprost sympatią a nieraz daleko idącą pomocą ułatwiali polskim emigrantom, znajdującym się lub szukającym opieki w Szwajcarii, kontynuowanie walki politycznej, której celem było odzyskanie niepodległości.

Na wstępie autor (hct) przypomina, iż 23 października 1870 roku z inicjatywy hr. Władysława Plater-Broela, powstało w Rapperswillu sławne Muzeum Narodowe, że w 1951 r. muzeum to — „w wyniku sytuacji politycznej“ — zostało zamknięte, że w 1959 roku zarówno gmina rapperswilska jak i „Schweizerische Burgenverein“ na nowo to muzeum otworzyły, przydzielając dwa pokoje dla „polskich pamiątek narodowych“. W ten sposób — czytamy dalej — posiadamy nadal godną pamiątkę od setek lat trwającej przyjaźni polsko-szwajcarskiej.

Z kolei autor sięga do dawnych lat, przypominając m. in. że w bitwie pod Grunwaldem w której „połączone armie polsko-litewskie odniosły zwycięstwo nad niemieckim zakonem rycerskim“, brali także udział (najemni) żołnierze szwajcarscy. W latach 1450 do 1520 szwajcarscy studenci zapisywali się na studia na uniwersytecie krakowskim. Lecz największe ożywienie w stosunkach polsko-szwajcarskich nastąpiło w 19 wieku. Szwajcarzy śledzili z wielkim zainteresowaniem przebieg powstań polskich w 1830/31 i 1863. Wyrazem sympatii dla „polskich bojujących o wolność“ było „wysyłanie lekarstw i broni“ do Polski. A później... ze Szwajcarią związane jest na zawsze nazwisko sławnego na cały świat pianisty i męża stanu, Ignacego Paderewskiego, obywatela honorowego Lausanne i doktora honoris causa uniwersytetu lozańkiego, obywatela honorowego Vevey i Morges, gdzie mu wystawiono pomnik. Autor przypomina także nazwisko Henryka Sienkiewicza, który często przybywał do Szwajcarii, by spotkać się z Paderewskim czy „z polskim filantropem Antonim Osuchowskim“. Może warto tu także przypomnieć, że w tym samym mniej więcej czasie powstał w Szwajcarii Komitet Narodowy (z Romanem Dmowskim na czele), który odegrał później tak wielką rolę w czasie konferencji pokojowej w Wersalu.

Autor przypomina także nazwisko wielkiego malarza polskiego, Józefa Mehoffera, który przez 40 lat pracował nad witrażami, które zdobią dziś okna katedry fryburskiej. W czasie ostatniej wojny, proboszcz katedry, ks. Bovet „spontanicznie organizował ze swym chórem i dwoma polskimi pianistami szereg koncertów w wielkich miastach szwajcarskich na rzecz sieżko dotkniętych wojną Polaków“.

A dalej czytamy:
„W sumie więc należy stwierdzić, iż dobre stosunki polsko-szwajcar-

skie sięgają aż do średniowiecza. Te stosunki mają w wielkim stopniu charakter kulturalny. Rzadko wchodziły w grę interesy czysto materialne. Jeśli dwa narody potrafiły się w ciągu stuleci tak dobrze rozumieć — mimo różnicy rasowej, mimo odmiennego rozwoju historycznego i mimo dużej odległości między nimi — to muszą być widocznie duchowo ze sobą spokrewnione. W świetle tego polsko-szwajcarskiego spokrewnienia duchowego istnieje to samo umiłowanie wolności i wielki szacunek dla ideałów etycznych i chrześcijańskich. Starzy Rzymianie mówili: „Przyjaciela pozna się w biedzie“. Ta przyjaźń trwa nadal. Gdy po pierwszej wojnie światowej Polska powstała na nowo jako niepodległe państwo, Szwajcaria była pierwszym z neutralnych państw, które ją uznało. W czasie drugiej wojny światowej Szwajcaria dzieliła wielkie nieszczęście Polski ze współczuciem i chęcią niesienia pomocy“.

Te serdeczne i pełne życzliwości słowa notujemy z szczególną satysfakcją, zwłaszcza że pomija się ze świadomym lekceważeniem obecny reżym komunistyczny.

Ale nie na tym kończy się pamięć Szwajcarów dla Polaków. Należy przypomnieć, iż w czasie ostatniej wojny kilka tysięcy żołnierzy polskich znalazło azyl — w czerwcu 1940 roku po klesce Francji — właśnie na ziemi szwajcarskiej. Wielu z tych internowanych żołnierzy, którzy w dobrych warunkach (w każdym razie ocale niebo lepszych niż w niewoli niemieckiej) przetrwali zawieruchę wojenną — albo pracując na roli czy przy naprawie dróg albo też studiując na uniwersytetach szwajcarskich — powróciło do Kraju, wyemigrowało do innych państw, lub też po prostu, jak to zwykle bywa, pozostało i osiadło na stałe w gościnnej Szwajcarii. Gdy w sierpniu ub. roku byłem w rodzinny w Lausanne nie musiałem wieczorem popijać kawy czy wina w kawiarni szwajcarskiej, lecz w polskiej. A jej właściciel, (niestety, nie pamiętam już nazwiska) serdecznie mnie witał ciesząc się, iż może porozmawiać z rodakiem, w dodatku z Londynu. Był to oficer rezerwy, który miał w Londynie kolegów pułkowych, których kazał serdecznie pozdrowić. W tym miłym lokalu, odległym o zaledwie kilkadziesiąt metrów od jeziora lemańskiego, wino smakowało tego wieczoru lepiej niż kiedykolwiek. Otóż takich Polaków, którzy osiedli na stałe w Szwajcarii, czują się w niej świetnie nie zamierzając wcale dalej emigrować, jest sporo.

Lecz wracajmy do artykułu. Nowym dowodem trwania przyjaźni polsko-szwajcarskiej jest wniosek członka Rady Narodowej dr Theo Eisenringa z m. Rorschach, który w dniu 19 grudnia ub. r. zgłosił w parlamencie następujący projekt ustawy (czy nowelę do ustawy):

„W wyniku politycznych stosunków i zamieszania wojennego przybyła do Szwajcarii — jako uchodźcy — pewna liczba polskich lekarzy i studentów medycyny, zaś w nielicznych wyjątkach (przybyli) w ramach internowanej polskiej dywizji. Niezależnie od pojedynczych wypadków w których uchodźcy jako ukończeni lekarze posiadali dyplomy polskich uniwersytetów, większość tych uchodźców ukończyła studia medyczne w Szwajcarii na obozowych kursach uniwersyteckich lub na naszych uniwersytetach. Wszyscy pracowali od lat z reguły jako asystenci w szpitalach i instytucjach naukowych jako cenieni zastępcy lekarzy lub zastępowali ich w praktyce prywatnej (Aushilfsärzte und Praxiststellvertreter). Na tych to stanowiskach wykazali swoją war-

tość a krajowi oddali dobre usługi. Większość z nich uzyskała później obywatelstwo szwajcarskie, pożeniła się ze Szwajcarkami i założyła rodziny. I dlatego wzywa się Radę Związkową (Bundesrat), by tym polskim albo byłym polskim uchodźcom udzielono zezwolenia na wykonywanie ich zawodu lekarskiego na terenie szwajcarskiej Eidgenossenschaft bez jakiegokolwiek obowiązku składania dodatkowych egzaminów. W tym celu należy przygotować konieczne zmiany w ustawowych i wykonawczych przepisach statutu o personalu lekarskim“.

Powyższy projekt podpisał szereg dalszych członków Bundesratu. Projekt ustawy ma być rozpatrzony na wiosennej sesji.

Autor artykułu kończy swoje rozważania następującymi uwagami:

„Należy sobie życzyć, by i w naszych czasach zachowane zostały więzy wierności dla tych pokrzywdzonych lekarzy. Niechże tych kilku naszych polskich lekarzy, także korzysta z prawa wolności pracy. Od lat zachowują się przyzwoicie i są nam wierni i naszym współobywatelom oddali wielkie usługi. Niechże im wreszcie wolno będzie czuć się u nas, w Szwajcarii, jak wolnym współobywatelom (als freie Mitmenschen)“.

Do tych życzliwych słów trudno cokolwiek dodać. Czytałem je tu, w Berlinie zachodnim, a więc na ziemi niemieckiej, ze szczególnym zadowoleniem. Oby wszystkim uchodźcom okazywano wszędzie tyle serca i wyrozumienia. Nie tylko w Szwajcarii, która zawsze i tradycyjnie okazywała serce tym, którzy szukali w innych krajach wolności, której nie mogli znaleźć we własnej ojczyźnie, ale prze-

EDWARD S. WITKOWSKI WYBRANY PONOWNIE PREZESEM FUNDACJI PADEREWSKIEGO

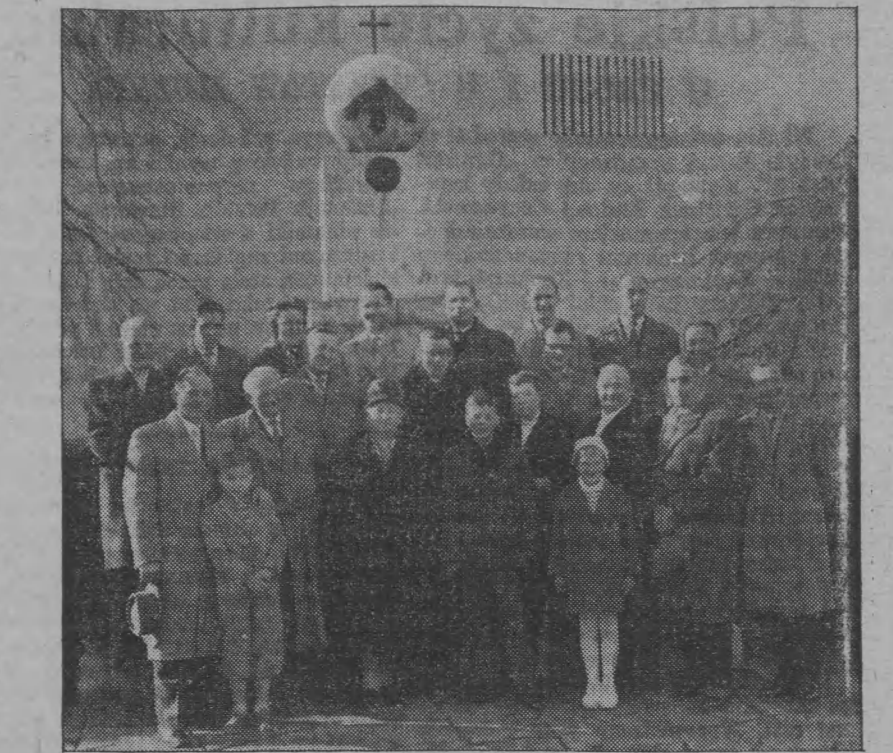
Doroczne walne zebranie dyrektorów Fundacji Paderewskiego w Nowym Yorku, o której słyszeliśmy szczególnie często z okazji niedawnego Roku Stulecia Urodzin Paderewskiego, odbyło się dnia 14 lutego br.

Sprawozdania

Obszerne sprawozdanie z całokształtu działalności Fundacji w roku ubiegłym, złożył prezes Edward S. Witkowski. Z dumą zobrazował wysiłki Fundacji, uwiecznione sukcesami, by godnie uczcić pamięć Ignacego Paderewskiego w Roku Stulecia Jego Urodzin.

Ze sprawozdania popartego cyframi, przebiega też owocna i szeroka działalność Fundacji w wielu innych dziedzinach. Wśród 43 nowych członków honorowych znaleźli się m. in. ks. arcybiskup Jan Król, mianowany ordynariuszem archidiecezji w Filadelfii, gen. A. J. Drexel Biddle, b. ambasador przy rządzie polskim w Londynie, a teraz mianowany ambasadorem w Hiszpanii; „bernatorowie stanowi William A. Egan (Aaska), Paul Fannin (Arizona), Orval E. Faubus (Arkansas), Harold W. Handley (Indiana), David Lawrence (Pennsylvania), Steve McNichols (Colorado), Robert B. Meyner (New Jersey), Gaylord A. Nelson (Wisconsin), William F. Quinn (Hawaje), Albert D. Rosellini (Washington), J. Millard Tawes (Maryland); senatorowie Styles Bridges, Prescott Bush, Clifford P. Case, Roman L. Hruska, Jacob K. Javits, Kenneth B. Keating, Frank J. Lausche, Thruston B. Morton, Edmund S. Muskie i Stuart Symington. Wśród nowych członków honorowych znaleźli się również Leonard Bernstein, dyrygent Filharmonii Nowojorskiej, William Benton, wydawca i prezes „Encyklopedia Britannica“, Mrs. C. Arthur Bullock, prezesa National Federation of Music Clubs, Moss Hart, znany pisarz, Paul G. Hoffman, dyrektor „Special Fund“ przy ONZ, Mrs. Eleanor Wilson McAdoo, córka prezydenta Wilsona, John W. McCormack, przewodniczący większości w Izbie Reprezentantów, ks. Francis B. Sayre, wnuk prezydenta Wilsona, William Shuman, prezydent Juilliard School of Music i inni.

Sprawozdanie uzupełnił Adam Niebieszczański, wiceprezes Fundacji. Przed-



Troskliwą opieką cieszy się pomnik Tadeusza Kościuszki w Solorze, gdzie Naczelnik spędził ostatnich kilkanaście lat życia i gdzie jego pamięć jest ciągle żywa w miejscowym społeczeństwie. Polacy odbywają pielgrzymki, celem złożenia hołdu pamięci bohatera. Na zdjęciu widzimy członków Koła S.P.K. w Solorze, zebranych pod pomnikiem w dniu ostatniego Święta Niepodległości.

de wszystkim w tych krajach, które swoją polityką w pierwszym rzędzie przyczyniły się — i przyczyniają — do tego, iż miliony ludzi tuła się na obcych ziemiach, w obcych krajach, często jakże dla nich nieżyczliwych. Mała, demokratyczna Szwajcaria, zdobyła sobie raz jeszcze sympatie Polaków — tych, którzy korzystają po dziś dzień z jej gościnności, i tych emigrantów, którzy korzystają z gościnności innych krajów. I napewno także wielu Polaków w Kraju. Nie mamy wątpliwości, iż projekt wniosku rady dr Theo Eisenringa nie napotka na trudności a przeciwnie, stanie się okazją do ponownego zamanifestowania przyjaźni polsko-szwajcarskiej.

stał on dokładnie działalność stypendialną. Okazuje się, że Fundacja posiada swoich stypendystów w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i 13-tu krajach Europy i Azji.

Z pomocy stypendialnej Fundacji korzystało w roku ubiegłym 46 naukowców i studentów oraz 5 instytucji. Wypłacono suma na stypendia wyniosła \$46,651.00, tj. o \$14,901.72 więcej, niż w r. 1959. Sprawozdanie finansowe i z sekretariatu złożyła sekretarka generalna pani Paul E. Illman.

Po dyskusji nad sprawozdaniami, przyjęło je do zatwierdzającej wiadomości. Następnie przedyskutowano plan pracy na rok bieżący. Szczególną troską Zarządu będzie poszerzenie działalności stypendialnej.

Wybory nowych władz:

Prezesa na nową kadencję wybrano po raz 14-ty Edwarda S. Witkowskiego, osobistego przyjaciela i bliskiego współpracownika Paderewskiego. Prezes Witkowski jest założycielem Fundacji oraz pełni funkcję prezesa od chwili jej założenia.

Pierwszym wiceprezesem wybrano mec. Adama Niebieszczańskiego, zaś wiceprezesami sędzię Waltera J. Bayera, prof. Teodora Domaradzkiego i dra Hermanna Neumana, dyrektora muzycznego stacji radiowej WNYC.

Do Zarządu weszli ponadto: pani Paul E. Illman (sekretarka generalna), p. Maurice E. Peloubet (skarbnik) i Jarosław Zych (doradca dla spraw studenckich). Zatwierdzono także wybór mec. Karola Carroll-Czałczyńskiego na radcę prawnego, a dra M. V. Pylee z Uniwersytetu w Delhi, na honorowego radcę dla spraw uniwersytetów w Azji. Wybrano także kilku nowych dyrektorów. W każdym wypadku wybór był jednomyślny.

Wykazane duże osiągnięcia i dalszy pomyślny rozwój organizacyjny i finansowy zawdzięcza Fundacja Paderewska gromadzie przywódców i współpracowników z jednej strony doświadczonemu i sprężystemu kierownictwu swojego prezesa Edwarda S. Witkowskiego, a z drugiej coraz szerszemu poparciu udzielanemu jej przez społeczność polską i amerykańską.


WOLNE od CŁA

- Dostawa b. szybka.
- 1 lb. SMALCU wieprzowego
 - 1 lb. BOCZKU w puszcze
 - 2 lbs. WIEPRZOWINY 37/-
 - 2 lbs. BOCZKU wędzonego
 - 3 lbs. SCHABU wieprzowego 42/-
 - 10 lb. Cytryn i 10 lb. Pomar. 63/-
 - 10 lb. Bananów 36/3
 - 10 lb. Cytryn 35/-
 - 10 lb. Pomarańcz 35/-

CENNIK INNYCH PACZEK WOLNYCH OD CŁA NA ŻĄDANIE

HASKOBA LTD

121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. FRE 7888



„GRYF“

POLECA NOWOŚCI

MICHAŁA SOKOLNICKIEGO ROK CZTERNASTY

Cena 35/- \$6.00 — 24 NF.

ALEKSANDRY PIŁSUDSKIEJ wdowy po Marszałku

WSPOMNIENIA

Cena 35/- lub \$6.00

Dzieło zbiorowe o walkach 1. dywizji grenadierów we Francji

„WYKONAĆ 4444“

Cena 35/-, \$6.00 lub 25 NF

OKAZJA!

Tom II i III

„Bitwa o Monte Cassino“ (w broszurze)

każdy tom po 9/-, \$1.50 lub 6.50 NF

Zamówienia i przekazy prosimy kierować do: GRYP PUBLICATIONS LTD., 171, Battersea Church Road, London S. W. 11.

Polskie życie kulturalne U PROGU I U SZCZYTÓW MUZYKI

Wielkie zainteresowanie wzbudził w Londynie koncert urządzony w „Ognisku Polskim“. Wystąpił na nim młody kompozytor i wirtuoz Andrzej Czajkowski, absolwent konserwatorium warszawskiego i laureat konkursu szopenowskiego (1955 — 2-ga nagroda) i Konkursu królowej Elżbiety Belgijskiej (1956). Dla kontynuacji studiów osiadł on na Zaczodzie i dokładnie rok temu, w 150-rocznicę urodzin Szopena to samo „Ognisko“ zorganizowało mu koncert w Wigmore Hall (22 lutego), gdzie miał już sposobność dać się poznać. Pokazał się jako wyraźnie zarysowana indywidualność artystyczna, operując doskonałą techniką, mocną dynamiką i wyczuwaniem arteści dźwiękowej wątków melodyjnych. W swej interpretacji oderwanej niejako od stylów epoki minionych, stanowił przykład podejścia do muzyki bardzo nowoczesnego i odkrywczo, a więc noszącego nowe zadania na przyszłość.

Ilustracją tego podejścia był program na ostatnim koncercie wobec wypełnionej sali. Wprowadzony przy gorących oklaskach przez dyr. J. Jundziłła — inskiego, w pierwszej części Czajkowski odegrał sonatę A-moll F. Schuberta (1797-1828). Z utworu romantycznego kompozytora wirtuoz wydobyl niebawyła ładunek wigoru, wkładając w jego kompozycję całą swą własną zabobozę muzyczną. Znalazł na sali bardzo żywe echo i gorące przyjęcie.

Zdolność do oddania najsutelniejszych odcieni melodyjnych i nuanów Andrzeja Czajkowski pokazał w następnej części programu, wypełnionej cyklem 5 dobranych przez siebie i oryginalnie zestawionych Mazurków Karola Szymanowskiego Nr 1 (op. 60) i Nr 9, 5, 15, 14 (Op. 50). Tu rzecz można współdziałać z kompozytorem w udowodnienie, że Tatry wznoszą się nad Mazowszem. Koncert zamknięty został wykonaniem 24 preludów F. Szopena (Op. 28), dających przekrój całej gamy możliwości interpretacyjnych tych próbek kompozycyjnych o największej wartości. Za liczną brawo wirtuoz rewanzował się odegraniem jeszcze jednego preludium i utworu Scarlatti'ego. Koncert ten wykazał, że w drodze do szczytów artyzmu towarzyszą młodemu wirtuozowi liczni i oddani przyjaciele. M. in. obecny był wielki znawca Szopena Artur Hedley.

W tej samej sali kilka dni wcześniej odbył się popis młodych i najmłodszych adeptów sztuki fortepianowej kształczących się w Szkole im. F. Szopena w Londynie. Popis ten urządzony był dla uczczenia 10-lecia istnienia szkoły. Wrażenie było na swój sposób również porównawcze. Gdy podniesiona kurtyna pokazała zbraną na scenie grupę 20 uczniów i uczennic w wieku od 4 do 16 lat, przeważnie ubranych w polskie stroje ludowe, ckliwym zebrały nie było końca. Wiceciór zagała kierowniczką szkoły p. S. Niekraszowa, podkreślając znaczenie wychowawcze muzyki dla młodzieży. Mówiła ona też o dotychczasowych sukcesach swych uczniów na konkursach muzycznych. Patronat nad szkołą objęło Polskie Zrzeszenie Artystów Muzyków na Obczyźnie, przy którym powstało Towarzystwo Przyjaciół Muzyki. Odczytano szereg nadesłanych listów i depesz gratulacyjnych do Zrzeszenia i do Szkoły, świadczących o żywym echu jakie działalność szkół muzycznych znajduje ostatnio w społeczeństwie. W krótkiej prelekcji prezes Egzekutywy Z. J. N. dr Witold Czerwiński podkreślił wartość pracy prowadzonej w zakresie krzewienia polskości za pośrednictwem muzyki w młodym pokoleniu, po czym dr W. Strzałkowski wygłosił treściwą pogadankę o poglądach filozofów greckich na rolę muzyki w rozwoju człowieka.

Na właściwy popis złożyło się wykonanie ok. 30 utworów fortepianowych i wokalnych przez uczniów szkoły. Szczególnie wzniosłe były popisy najmłodszych, czteroletnich pianistów i śpiewaczy, którzy bardzo rezolutnie wykonywali swe proste utwory (na stojąco, aby sięgnąć do klawiatury). Znamiennym było, że wśród odegranych kompozycji, obok klasycznych, i takich jak utwory 7-letniego Szopena, znajdowały się też specjalnie pisane dla dzieci utwory modernistów polskich, jak W. Lutosławskiego, Tadeusza Kasserna i W. Markiewiczówny. Utwory wokalne przeważnie z repertuaru polskich pieśni ludowych, wykonał uczniowie i uczennice prof. M. Jankowskiej, która przez cały wieczór zapowiadała poszczególne popisy. Trudno wymienić wszystkich uczestników, dla przykładu wypada tylko wspomnieć najmłodsze rodzeństwo Krysi i Jasia Wasyłuk, i najdorżalszą w grze pannę Teresę Bilińska. Między nimi rozsiana była cała gama talentów i temperamentów, które z czasem mogą osiągnąć pełnię artyzmu.

O zainteresowaniach muzycznych naj-

młodszego pokolenia polskiego na emigracji świadczą wyniki konkursu szopenowskiego zorganizowanego przez „Dziennik Polski“. Starannie ilustrowane albumiki z wlepionymi fotografiami i własnymi zapiskami rozłożone były na specjalnym stole przed salą i były świadectwem oroku jaki na dzieciach polskich sprawia polska pieśń i polska melodia. Droga do polskości przez sztukę jest jedną z najpłodniejszych i najplodniejszych w następstwa. (n)

NAGRODA TEATRALNA

Jury nagrody teatralnej za najlepsze dekoracje w okresie 1955—1960, w wysokości £75, ufundowanej przez Obywatelski Komitet Pomocy Uchodźcom, odbyło posiedzenie w dniu 24 lutego 1961, w którym wzięli udział L. Kielanowski, S. Kossowska, T. Lisiewicz, K. Poznański, S. Szydłowski, L. Wieniewski, W. Wohnowski i S. Zahorska. W zastępstwie chorego Zygmunta Nowakowskiego przewodniczył na jego prośbę Ignacy Wieniewski.

Jury przyznało jednogłośnie nagrodę Tadeuszowi Orłowiczowi za całokształt jego pracy dla teatru polskiego w okresie 1955—1960, a w szczególności za wysoki poziom oprawy plastycznej sztuk: „Cmentarz“ Hłaski, „Policja“ Mroźka, „Kowal, pieniądze i gwiazdy“ Szańkowskiego, „Pan Twardowski“ M. Lisiewicza, oraz za oprawę dekoracyjną w Teatrze Hemara.

Jury uznało, że na szczególne wyróżnienie zasługują prace dekoratorskie dla teatru Haliny Zelenkiej i Jana Smosarskiego.

Ponad to zostały przypomniane w toku dyskusji prace dla teatru emigracyjnego następujących artystów: Stanisława Biernackiego, Andrzeja Bogdanowicza, Feliksa Fabiana, Jerzego Facyńskiego, Bohdana Kozerskiego, Stanisława Mikulę, Jana Pięnkowskiego i Tadeusza Terleckiego.

Wręczenie nagrody Tadeuszowi Orłowiczowi odbyło się w czasie ostatniego przedstawienia sztuki Mroźka w „Ognisku Polskim“ w Londynie, w poniedziałek, 6 marca 1961.

SOVIETICA

CZYSTKA I REORGANIZACJA ROLNICTWA

W miarę jak Chruszczow wizytuje coraz to nowe tereny sowieckiego „raju“ które mimo naturalnej urodzajności na skutek absurdów komunistycznego systemu nie dają spodziewanych plonów, dowiadujemy się o coraz nowych dymisjach. Ostatnio usunięci zostali w Armenii prawie wszyscy sekretarze partyjni, z pierwszym, Tawmasianem na czele, w Gruzji minister rolnictwa Czankwadze i sekretarz partyjny w Taszkencie-Gulamow. Wreszcie padł także ofiarą najważniejszych niepowodzeń rolniczych na Ukrainie tamtejszy premier N. Kalencenko, którego miejsce zajął W. Szczerbicki

Równocześnie, jako pierwszy rezultat organizacyjny styczniowych porad centralnego komitetu partyjnego w Moskwie, powołano nową hierarchię kierowniczą dla rolnictwa, mianowicie stała radą centralną oraz inspektorat. Na czele rady stanął jeden z wicepremierów i członek prezydium partyjnego N. Ignatow a w skład jej weszła przewodnicząca sowa i kolchozów, szefowie rolniczych zakładów eksperymentalnych i instytucji dla których dostawy mają być dokonywane, jako że głównym celem nowych urzędów ma być reorganizacja systemu państwowych zakupów w produkcji rolniczej.

Chodzi przy tym z jednej strony o rezygnację z liberalizacji systemu dostaw i ewentualne ich rozkładanie na kilka lat w razie nieurodzaju oraz z drugiej — o nową centralizację nadzoru nad kolektywnymi i państwowymi gospodarstwami. Nadzór ten mają sprawować inspektorzy, po jednym na trzy do czterech gospodarstw kolchozów i komuńskich, których zadaniem będzie regulacja dostaw czyli zarazem kontrola całej gospodarki rolniczej.

Jak pamiętamy, Chruszczow przed kilku laty przeprowadził już jedną centralizację rolnictwa na drodze łączenia gospodarstw w większe jednostki i wiązania ich ze stajami motorowo-tractorowymi. Kreowani obecnie inspektorzy stanowią dalszy krok na tej drodze, a ponadto jako uposażeni w znaczną uprawnień ograniczą jeszcze bardziej autonomię kolchozów i zbliżą ich sytuację prawie zupełnie do państwowych, sownochnych gospodarstw.

CHARAKTERYSTYCZNĄ cechą współczesnego świata jest głębocka, wręcz naiwna, wiara w naukę. Gdy jakiś fizyk mówi o konieczności rozbrojenia atomowego, słuchamy go z rozdziawioną gębą „On przecież się na tym zna“. Wzruszeniem ramion zbywamy „jałowe spory filozofów“, nowe teorie naukowe przyjmujemy jednak z głębokim podziwem, tym głębszym, im mniej je rozumiemy. Sądźmy bowiem, że są one pewne, mocne, niezaprzeczalne, zbudowane na twardym fundamencie faktów.

Tymczasem, jak to niedawno obszernie wykazał Michał Polanyi, jeden z najwybitniejszych filozofów, któ y piszą po angielsku, (oraz zupełnie niezależnie od niego fizyk Pauli), w każdej teorii fizycznej fakty są tylko rodzynkami, ciastem zaś, które je wiąże razem, są idee filozoficzne danej epoki. Wyraźny wpływ tego lepiszcza widzimy nawet w teoriach fizycznych, których podstawy uległy od czasów Newtona zasadniczym przeobrażeniom. Najjaskrawiej jednak występują w teoriach kosmologicznych, a więc w hipotezach na temat budowy i przeszłości wszechświata.

Teorie kosmologiczne XIX wieku

Astronomowie 19 wieku wiedzieli bardzo mało o świecie. Ich obserwacje ograniczały się głównie do układu drogi mlecznej, galaktyki. Jakkolwiek już na początku 19 wieku W. Herschel znalazł ok. 2,500 mgławic pozagalaktycznych, uważano je jednak naogół za twory niebieskie, stanowiące część galaktyki. Dopiero w latach dwudziestych bieżącego stulecia obserwacje Sliphera, Shapley'a i Hubble'a wykazały, że leżą one daleko poza granicami naszej galaktyki. Na dobrą sprawę astronomowie 19 wieku nie znali nawet odległości

TADEUSZ FELSZTYN

SPÓR O POCZĄTKI

gwiazd. Pierwsze pomiary Bessela, ogłoszone w 1838 roku, mogły określić odległość tylko najbliższych gwiazd, do niecałych 10 lat świetlnych (rok świetlny ma ok 10 milionów km.) a więc, jak dziś wiemy, mniej niż 10 procent średnicy naszej galaktyki. Odległości dalszych gwiazd zostały pomierzone — i to jedynie drogą pośrednią — dopiero na początku bieżącego stulecia.

Mimo tej tak zawilej znajomości faktów (a może właśnie dzięki niej, gdyż hipotezy są tym łatwiejsze, im mniej znamy faktów, które by im mogły zaprzeczyć) głosili ci astronomowie z wielką pewnością siebie, że świat jest nieskończony w czasie i przestrzeni, że budowa jego jest jednolita i że nie ma żadnych systematycznych ruchów gwiazd wziętych jako całość. Ruchy, jakie obserwujemy są to tylko ruchy lokalne.

W dużej skali jednak wzajemne położenie gwiazd jest, przeciętnie biorąc, niezmiennie.

Coprawda już w 1826 roku Olbers przy pomocy bardzo prostego rozumowania wykazał, że założenia te są wewnętrznie sprzeczne: gdyby one bowiem były prawdziwe, niebo musiałyby świecić nieskończenie silnym blaskiem, a wiemy przecież, że w bezksiężycową noc jest ono wcale blade. Ta sprzeczność jednak bynajmniej nie martwiła astronomów 19 wieku. Ich wiara w słusność teorii, opartej nieomal że wyłącznie na ich podstawach filozoficznych, była tak silna, że żadne fakty nie mogły ich od niej odwieść.

Warto może zauważyć, że tę wiarę w nieskończoność świata zaczęli oni od Arystotelesa, którym w innych dziedzinach nauki tak mocno pogardzali. Habent sua fata ideae.

Rozbieganie się mgławic

Ta mitologia naukowa została zachwiana dopiero w 1925 roku, kiedy Slipher stwierdził przesuwanie się widma wodoru odległych mgławic ku czerwieni, tym silniejsze im dalej te mgławice się znajdują. Obserwacja ta, potwierdzona następnie przez Humasona i Hubble'a, stała się podstawą wszystkich współczesnych teorii kosmologicznych, za wyjątkiem jedynie sowieckich, które po dziś dzień z uporem tkwią w dogmatyce 19 wieku.

Fakt przesuwania się widma wodoru ku czerwieni wraz z odległością mgławic jest faktem niewątpliwym. Wątpliwe mogą być tylko jego interpretacje.

Najprostszą z nich jest ta, zw. zjawisko Dopplera. Kiedy gwiazdzący pociąg zbliża się do mnie, jego ton wydaje się wyższy; fala głosowa jest krótsza. Gdy się oddala, fala głosowa jest dłuższa, gwizd wydaje się niższy. W zastosowaniu do przesuwania się widma ku czerwieni znaczy to, że fala wysyłana przez mgławicę jest dłuższa, niż powinna być, a więc mgławica się oddala.

Nie jest to jednak tłumaczenie jedynie. Wysunięto wiele innych wyjaśnień, równie dobrze tłumaczących przesuwanie się widma. Hipoteza jednak oddalania się mgławic jest najpowszechniej przyjęta przez astronomów, gdyż wydaje się najprostszą i najlepiej służy jako podstawa do wywodów kosmologicznych.

Gdy na podstawie tej hipotezy zaczęto mierzyć szybkości oddalania się mgławic, okazało się, że są one proporcjonalne do odległości mgławicy. Niestety jednak metody pomiaru odległości mgławic kończą się z chwilą, gdy odległość ich jest zbyt duża: wtedy bowiem najśliski nawet teleskop nie potrafi wydzielić z mgławicy poszczególnych jej

gwiazd, a bez nich obecne metody pomiaru odległości są niemożliwe.

Wszyscy więc nieomal kosmologowie przyjęli, że to prawo proporcjonalności obowiązuje i na dalszych odległościach. Poczęli więc obecnie naodwrot mierzyć odległości na podstawie stwierdzonego przesunięcia widma. Właściwie bez żadnych podstaw. Wiemy przecież dobrze, że we wielu zjawiskach fizycznych zachodzi proporcjonalność, gdy wielkości zmian są małe. Gdy jednak rośnie, linia prosta się zakrzywia.

Pomimo tego jednak bodaj wszystkie współczesne hipotezy kosmologiczne wychodzą z owego, na dwu glinianych nogach opartego, „prawa rozbiegania się mgławic“.

Jeśli mgławice się rozbiegają, to kiedyś musiały być bliżej siebie, niż są obecnie. Wiele więc astronomom nasunęła się myśl, że — jeśli w przeszłości i prawa rozbiegania się mgławic były takie same, jak są dzisiaj — ongiś wszystkie mgławice musiały być w jednej małej przestrzeni. Na tej podstawie zbudowane zostały teorie o „początku wszechświata“.

Pierwsza z nich, Lemaitre'a (1925) znalazła wielu następców, jak np. Eddington (1936). Trudnością jej było, że autorowie ich nie umieli wyjaśnić co spowodowało ów „wybuch“. Pierwszą w tym kierunku próbą była teoria amerykańskiego astronoma, Gamowa, który przy pomocy fizyki jądrowej dość logicznie usiłował wyjaśnić nie tylko przyczynę owego „wybuchu“ ale i utworzenia się pierwiastków.

Wszystkie te teorie zawierają silny element spekulacji. Zarówno ich punkt wyjścia, jak i ich rozumowanie są oparte o tyle hipotez dodatkowych, że w gruncie rzeczy nie ma żadnej podstawy twierdzić, że tak było, a cóż dopiero, że tak było. Przeciwnie w odległej przeszłości rozbieganie się mgławic mogło być szybsze, lub powolniejsze, niż obecnie, rozbieganie mogło być poprzedzone uprzednim kurczeniem się, tak że mielibyśmy do czynienia z pulsacją, a nie ruchem jednokierunkowym. Przy odrobinie fantazji można by wymyślić i wiele innych możliwości. Wszystkie one jednak są, w chwili obecnej przynajmniej, czyste wody spekulacji. Nie mamy bowiem żadnych danych obserwacyjnych, które by dawały nam prawo do snucia takich, czy innych przypuszczeń. Co więcej, niektórzy astronomowie, jak np. Milne, poczęli podważać niezmienną nawet tak istotnego czynnika we wszelkim rozumowaniu kosmologicznym, jak czas.

Pewnym poparciem teorii początku była w latach trzydziestych teoria względności Einsteina głosząca, że przestrzeń jest „zakrzywiona“, co — przetłumaczone na język prosty, — znaczy, że geometria przestrzeni nie jest taka, jak geometria płaskiej ćwiartki papieru, ale że przypomina raczej geometrię t. zw. sferyczną, a więc np. geometrię powierzchni kuli. Początkowo sądzono, że geometria ta implikuje, iż wszechświat musi być skończony, tak jak skończoną jest kula. Później jednak okazało się, że w równaniu Einsteina jest pewien człon najzupełniej dowolny. Przez danie mu odpowiedniej wielkości można otrzymać wiele rozmaitych modeli wszechświata: jedne, których geometria przypomina geometrię kuli, a więc ciała geometrycznego skończonego; inne, będące i podobne swą geometrią np. do hiperboloidy, t.j. ciała o powierzchni nieskończonej. A pomiary nasze są zbyt ograniczone, abyśmy mogli wnioskować, jaki z tych modeli lepiej odpowiada rzeczywistości. Nie mogliśmybyśmy przecież wnioskować o kształcie ziemi na pod-

ZIĘĆ CHRUSZCZOWA DO BONN?

Obserwatorzy zachodni notują ogłoskę, jakoby już Chruszczowa Adzubej ze stanowiska naczelnego redaktora, jednego z dwu centralnych dzienników sowieckich, „Inzwestia“ miał być przeniesiony na postać sowieckiego do Bonn. Dotychczasowy ambasador Smirnow miałby przejść do wschodniego Berlina na miejsce Pierwuchina, który miałby powrócić do Moskwy na jakieś kierownicze stanowisko w przemyśle. (s.)

ZĄTEK ŚWIATA

stawie najdokładniejszych nawet pomiarów na jednym jej hektarze!

Zwolennicy teorii początku, podobnie jak i jej przeciwnicy, często sądzą, że teoria ta „potwierdza biblię”. Jest to najzupełniej mylny: początek, to nie to samo, co Stworzenie; przed tym „początkiem” bowiem mogło dziać się wiele rzeczy, których my nie wiemy i nigdy wiedzieć nie będziemy. Początek wędrówki nie jest koniecznym początkiem naszego życia.

Hipoteza wiecznego tworzenia

Ta właśnie niechęć do rzekomo religijnych konsekwencji teorii początku była bodźcem do wygłoszenia przez Bondi'ego (1948), Golda i Hoyle'a hipotezy wiecznego tworzenia. Przypisuje się do tego wyraźnie Hoyle. „Osobiście wolę wieczne tworzenie, niż jednorazowe stworzenie z trzaskiem” pisał on.

Punkt wyjścia tej hipotezy jest dość oryginalny. Przed Galileuszem przyrodnicy, obserwując przyrodę, budowali jakieś jej „zasadnicze” prawa i na ich podstawie usilowali wyjaśnić wszystkie zjawiska. Platon np. dowodził, że głowa jest najdoskonalszą częścią ciała ludzkiego; ze wszystkich kształtów geometrycznych kula jest najdoskonalsza, a więc głowa musi być kulista.

Punkt wyjścia hipotezy wiecznego tworzenia jest podobny. Twórcy jej do t. zw. pierwszej zasady kosmologicznej, jednolitości wszechświata w dużej skali w przestrzeni (co obserwacja do niedawnych dni zdawała się potwierdzać) dodają, jako postulat, i zasadę drugą: wszechświat w dużej skali jest jednolity i w czasie. A nieświadomości ich spłatała im figła: nazwali oni ten postulat po platońsku „doskonałą zasadą kosmologiczną”. Aby pogodzić ten postulat z rozbieganiem się mgławic które przecie zakłóca ową jednolitość w czasie, wystarczy postulować, że zmniejszająca się gęstość materii w przestrzeni wyrównuje nieustannie jej tworzenie się z niczego. Gdy raz to przyjmujemy należy tylko obliczyć, ile materii trzeba, aby zapewnić powstałe luki i wszystko jest zapieczętowane ostatni guzik.

Zasadniczą wadą tej teorii z punktu widzenia filozofii nauk przyrodniczych jest nietylko jej geneza (hipoteza wysnuta z a priori powziętego postulat, a nie będąca następstwem obserwacji, jak to czynią wszystkie szanujące się hipotezy naukowe), ale i fakt, że zaprzecza ona podstawowemu prawu przyrody, udowodnionemu przez wszystkie dotąd doświadczenia: prawu zachowania energii i materii.

Gdy taka sytuacja powstaje w fizyce, jedynym prawidłowym sposobem rozstrzygnięcia wątpliwości jest doświadczenie. W tym wypadku jednak doświadczenie jest niemożliwe. Tempo tego tworzenia się materii z niczego jest tak powolne, że — według słów Hoyle'a — jeden atom powstaje raz na rok w przestrzeni równej wnętrzu katedry św. Pawła w Londynie. Żaden najczulszy przyrząd nie potrafiłby tego zarejestrować. A gdyby nawet w przyszłości taki czuły przyrząd dał odpowiedź negatywną, zwolennicy tej teorii mogliby zawsze odpowiedzieć, że owo tworzenie się materii z niczego odbywa się jedynie w nieomal pustej przestrzeni między mgławicami. „Nie wierzy Pan? Proszę tam pojechać i sprawdzić! Niedaleko. Wszystkiego kilka milionów lat świetlnych”.

W rezultacie więc, podstawowego założenia hipotezy Hoyle'a nie możemy sprawdzić doświadczeniem. Musimy Hoyle'owi wierzyć na słowo.

Zwolennicy tej hipotezy sądzą, że jej przyjęcie ma daleko idące konsekwencje filozoficzne i teologiczne. Tak przynajmniej głosił nietylko Hoyle, ale i w 1959 słynny astronom radiowy angielski, Lovell. Jest to wniosek najbardziej mylny. Wnioskowanie ze skończoności o nieskończoności jest logiczną niemożliwością i zawsze musi prowadzić do wniosków najzupełniej fałszywych, jak tego nas nauczyło np. w matematyce badanie zbiorów nieskończonych. Toteż, jeśli nawet obserwacja nasza potwierdzi jakąś hipotezę, powiedzmy do 10,000 milionów lat wstecz, to skąd wiemy, że tak samo musiało być 100,000 milionów lat temu? W tym czasie bowiem mogło się dziać bardzo wiele rzeczy, których śladu nie potrafimy, lub też nie umiemy zaobserwować.

Spór Ryle'a z Hoyle'em

Mimo całej dowolności podstaw obu obecnie najbardziej popularnych teorii kosmologicznych, spór między nimi nadal pasjonuje wielu astronomów. Każda nowa obserwacja rozstrząsa chwilowo przysadzające ognisko. Taką nową obserwacją były rewelacje Ryle'a ogłoszone w lutym tego roku. „Rewelacje” te wstrząsnęły angielską opinią publiczną, jak to zarejestrował czuły barometr „Orla Białego”, „J.P.H.”.

Ryle dysponuje radioteleskopem, który pozwala mu sięgnąć najdalej w przestrzeni ze wszystkich teleskopów świata. Może on, co prawda, rejestrować jedynie t. zw. mgławice radiowe, a więc takie, które wysyłają silne fale radiowe (a te w dostępnej teleskopem optycznym przestrzeni stanowią ledwo 5 procent wszystkich mgławic), ale za to może je obserwować na odległościach kilkakrotnie większych, niż zasięg teleskopów optycznych.

Już w 1955 roku Ryle stwierdził, że odległe mgławice radiowe są bliżej siebie, niż te, które obserwujemy stosunkowo niedaleko od nas: ot, tylko jakichś kilkadziesiąt milionów lat świetlnych. Obserwacja ta, oparta na pomiarze około dwu tysięcy mgławic radiowych, napotkała na wiele sprzeciwów i wątpliwości. Od tego czasu jednak Ryle znacznie powiększył ilość swych obserwacji, obejmując nimi około jednej trzeciej dostępnego naszym pomiarem wszechświata i sięgając na odległość 8,000 lat świetlnych.

Fakty nie mogą już ulegać wątpliwości: wzajemna odległość mgławic radiowych maleje wraz z odległością. A że widzimy te odległe mgławice nie tak, jak one obecnie wyglądają, ale tak, jak wyglądały kilka tysięcy milionów lat temu mgławice były bliżej siebie, niż są obecnie. Jest to zgodne z wnioskami z hipotezy początku, a sprzeczne z postulatami hipotezy ciągłego tworzenia.

Ale Hoyle nie dał za wygraną. Z miejsca sparował cios... nową hipotezą. Dotychczas astronomowie sądzili, że mgławice radiowe muszą to być mgławice młode. Nie wiemy wprawdzie, jak mgławice powstają i jak wygląda ich kariera życiowa, obserwując jednak rozmaite typy mgławic zaczęli astronomowie snuć rozmaite przypuszczenia, jak by taka „evolucja” mgławic mogła wyglądać, uzupełniając je oczywiście odpowiednią teorią matematyczną. W teorii tej jednak, jak w każdej tego rodzaju teorii, jest bardzo wiele członów („parametrów”, jak to się matematycznie nazywa) dowolnych. Otóż zonglując tymi parametrami Hoyle „udowodnił” że naodwrot, mgławice radiowe są mgławicami starymi, liczącymi ponad 7,000 milionów lat świetlnych. Jeśli do tego dodać 8,000

milionów lat, jakie potrzebowało światło, aby do nas dojść, otrzymujemy mgławice bardzo stare, tak jak to przewiduje teoria ciągłego tworzenia.

Oczywiście, że taką metodą można udowodnić wszystko, co się chce. Słusznie więc znieczcierpliwiony Ryle odburknął Hoyle'emu: „Nie wiem, co znaczą pańskie parametry”. Przykład ten świadczy jednak, jak dalece dowolne są podstawy, na których opierają się obecne teorie kosmologiczne. Od faktów bowiem do wniosków, jakie z tych faktów wyciągamy, droga wiedzie przez tyle mniej lub więcej dowolnych hipotez, że na dobrą sprawę można „udowodnić” najbardziej nawet fantastyczną teorię. Kto więc wie, czy nie ma racji były angielski „Astronomer Royal” McCrea, który twierdzi, że odległe pomiary i obserwacje są obciążone tak wielkim marginesem niepewności, że nigdy nie pozwolą na rozstrzygnięcie między poszczególnymi teoriami kosmologicznymi.

Czy więc teorie kosmologiczne należy wrzucić do kosza, lub też czytać je, jak piękne powieści naukowe, nie wiele mające wspólnego z rzeczywistością? Nie sądzę. Mimo ich dalekiego związku z obserwowanymi faktami odgrywają one jednak dużą rolę w rozwoju astronomii. Pobudzają do nowych poszukiwań (wątpliwie należy, aby Ryle tak gorliwie zbierał dalekie gwiazdy radiowe, gdyby nie jego pasja kosmologiczna) i wiążą odkrywane fakty, a więc powiększają nasze zrozumienie zjawisk, zachodzących w świecie gwiazd i mgławic. Są więc bardzo skuteczną drogą powiększania naszych wiadomości o świecie. Pod jednym jednak warunkiem: gdy zrozumiemy, że mogą one nam coś powiedzieć o świecie tylko w granicach naszych obserwacji. Wnioskowanie z nich o tym, co leży poza tymi granicami, tak w czasie, jak i w przestrzeni, musi prowadzić do błędów.

Tą cechą jednak dzielą one z wszystkimi teoriami naukowymi. I to jest drugim ich pożytkiem: jak w powiększającym zwierciadle pozwalają ujrzeć granice tego, co nauka powiedzieć może o świecie.

MIEDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Sztuka związłego pisania jest wielką sztuką. Z trwogą poruszę ten temat, gdyż często spotykam zarzuty za „barokowość” stylu w moich plotkach.

Zarzut ten dzieje zresztą z Juliuszem Sakowskim, któremu przyjaciele (jego) w rozmowach (ze mną) wytknęli to samo, komentując jego felietony „Raz na Tydzień” w londyńskim „Dzienniku Polskim”. Zarzuty są zapewne słuszne. Tłumaczy mnie jednak — jak sądzę — jedno. „Plotki” są felietonem silącym się na satyrę i ironię. Są też w pewnym sensie igraszką myślową a więc także słowną. Słowa i układ słów mają w nich pierwszeństwo przed informacją. I trą najczęstszą informacją nie jest. Z tego przede wszystkim względu, że fakty wokół których buduję swój komentarz są zwykle dobrze znane: z prasy, z książek, z rozmów i z tzw. wykształcenia ogólnego. Jest ono niewątpliwie potrzebne każdemu kto, zarówno w czytaniu jak i w pisaniu, pragnie współżyć ze słowami jako z wartością kulturalną per se, nie zadawając się ich pożyteczną rolą w wiadomościach bliźnich, że jest jedna pogoda, albo że go boli głowa...

Ciekaw jestem czy autor „Raz na Tydzień” podziela mój pogląd.

Słowa bez sensu

Mnogość słów nie wynagrodzi nieznamomości języka w jakim się pisze.

„Depesze” powinny w kilku wierszach przekazać czytelnikowi wiadomość. Niestety miejsca w gazecie jest mało i trzeba nielada gimnastyki umysłowej by zmieścić wiadomość w kilkunastu słowach. Trzeba ją szybko przedyskutować przez telefon i zdążyć z nią na inotypp przed zamknięciem numeru. Z zadaniem tym poradzić sobie może tylko dobry dziennikarz, umiejący szybko myśleć i znający świetnie własny język. Jeśli zadanie to spełnia człowiek, który nie powie nigdy „jest” lecz zawsze „istnieje”, zamiast „wystrzelił” pisze „oddał strzał” a zamiast „zmarł” — „stracił życie”, wynik jest oplakany. Nie tylko mnoży koszt swemu wydawnictwu, lecz co gorsza dopuszcza się zbrodni językowej.

Ta smutna refleksja nasunęła mi się, gdy przeczytawszy „Raz na Tydzień” rzuciłem okiem na tzw. „depesze” w tymże „Dzienniku Polskim”.

Protesty

Namnożyło się ostatnio demonstracji ulicznych w W. Brytanii. Co dzień prawie jakiś tłumek maszeruje przez ulice Londynu niosąc transparenty. To z powodu Lumumba, to znowu z powodu przyjazdu Verwoerdena. Raz przeciwko bombie, Amerykanom i kolonializmowi, kiedy indziej dla wyrażenia zachwytu nad doniosłym faktem, że konie „sowieckie” będą startowały w Grand Nationalu.

Min. obrony Watkinson stwierdził w Izbie Gmin, że demonstracja przeciwko bombie przed jego domem nie odnieśli wielkiego skutku. Zaproponował eż by demonstrację przenieść na „Krasnoju Płaszczat” do Moskwy. Gdyby wiekowy filozof Bertrand Russel tam właśnie za-

siadł z transparentem na chodniku do czekał by się przynajmniej jednego: usunęto by go przy użyciu siły. „Ymcazem w Londynie? Rozgoryczenie manifestantów było ogromne. Szykowali się na bohaterską walkę z policją, na rany klute, ciete i miażdzące. I nic. Policjanci ograniczyli swój udział w walce z „obożem pokoju” do grzecznej prośby by manifest protestacyjny przylepić do drzwi ministra przy pomocy taśmy z klejem zamiast przybić go gwoździem, który jak wiadomo pozostawia dziurę w drzewie. Russel po krótkim namyśle uznał, że propozycja jest do przyjęcia.

„Prez z preczem” nie ma szans poruszenia Anglików.

A także Szkotów. Brodaci zawodowcy protestacyjni, gdyż rekrutują się wśród „beatników”, pojechali razem ze swymi roczochranymi towarzyszkami do Holy Loch, by protestować przeciwko przybyciu amerykańskiego „Proteusa”, okrętu-bazy dla rakiet „Polaris”. W spokojnych Szkotach krew zavrzała. „Prez z cudzoziemcami” — podniosły się wołania na ulicach.

Krótką była radość manifestantów. Krzyżąc „cudzoziemcy” ludność miejscowa wcale nie myślała o Amerykanach, lecz o manifestujących Anglikach. Natychmiast też uformowała się kontrmanifestacja z miejscowej młodzieży. Pojawili się transparenty:

„We want the Yanks. Go home weirdies. We need Polaris”.

„Weirdies” jest brzydki pogardliwym słowem określającym osobników o niechlujnym wyglądzie i pozbawionych piętej klepki.

Wszystko się skończyło dobrze, gdyż na zabawie urządzonej przez szkockie miasto na cześć marynarzy amerykańskich najgorliwiej tańczyły cza-cza-cza przybyłe z Londynu angielskie towarzyski brodatych „weirdies”.

Sery

Wiadomo do czego śmieje się głupi. Do sera. Tak przynajmniej mówi polskie przysłowia. Nie znam niestety jego pochodzenia, lecz sądzę że polega na paszkodnej pomyłce. Do sera bowiem śmieje się właśnie człowiek mądry.

Oczywiście mądry w sensie kulinarnym. Jest nim człowiek, który przynajmniej co prawda, że nie żyje się po to żeby jeść, lecz je się po to żeby żyć, ale zgłasza natychmiast zastrzeżenia i uzupełnienia tej maksymy. Najważniejsze: skoro musimy jeść aby żyć, dlaczego nie dołożymy starań by zjeść dobrze? Stara zasada starego Epikura. Dla wielu zjeść dobrze znaczy tyle samo co zjeść dużo. To barbarzyńcy, to właśnie ci co się śmieją nie tyle do sera ile z sera. Nimi nie warto się zajmować, gdyż zajmując się nimi medycyna, lecąc wątroby, nerki, serca i inne kawałki ludzkiego zezwłoku.

Ser ma rzekomo wiele wartości, których pozbawione są inne potrawy. Posiadając w sobie tłuszcz, niewątpliwie zwierzęcy; mniej jest szkodliwy dla naczyń krwionośnych niż słonina i masło. Przede wszystkim zaś pomaga w trawieniu.

Coś w tym pewno jest skoro w kuchniach cywilizowanych ser jest przewidziany jako rozropne zakończenie obiadu. „Kanaпка z serem” jako zakaśka przed jedzeniem jest równym barbarzyństwem jak kieliszek koniaku wypity duszkiem „pod śledziem”.

Polecam ser dla początkujących amatorów. Takich co nie dojrżeli jeszcze do pełni rozeznania smaków i przyjemności dobrego „Brie” i mądre wymieszanie Stiltonu. Nazywa się „Hablé” i pomimo hiszpańskiej nazwy produkują go w Szwecji.

Jeszcze jedno wydanie!

Kongo sprawia nam potwornie dużo kłopotów. Myślę w tej chwili tylko o Polakach i wyłączać wszystkie polityczne, ideologiczne i tp. „aspekty zagadnienia”. Chodzi mi tylko o przymiotnik. Prasa krajowa i niektóre gazety polskie w wolnym świecie uparły się pisać „kongijski” zamiast „kongolijski”. Gniewałem się na to, jeszcze gdy Lumumba „rzucił” i Mobutu był sierżantem. Obecnie Mobutu jest generałem, a my piszemy: kongiskim, kongijskim, kongolańskim. Ja po staremu piszę kongolijskim.

Każdy się już wypowiedział w sprawie Konga wygłaszając zdania równie pewnie siebie jak zdumiewające. Ostatnim, który się do tego zabrał jest redaktor „Kulturę” w swoim numerze marcowym. Niczemu się zwykle nie dziwie, więc nie dziwi mnie też nic w jego artykule. Z jednym wszakże wyjątkiem. Widocznie by podkreślić zupełną niezależność swych poglądów i odciąć się od wszystkich poglądów wygłoszonych przed nim wzbogacił język polski piątym z kolei przymiotnikiem: kongoleski. J.P.H.

SZYBKO I TANIO!

Biuletyny, ulotki reklamowe,
druk jedno wielobarwne
wykonują

ZAKŁADY GRAFICZNE

GRYP Printers (H.C.) Ltd.

157-1/1 Battersea Church Road

London, S.W.11 Tel. Bat. 665

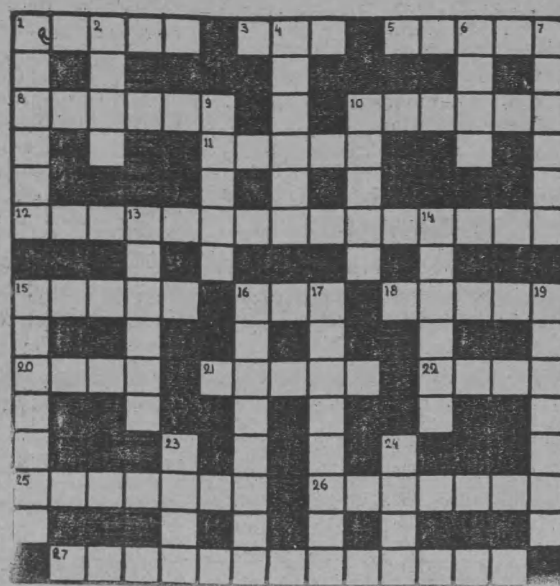
KRZYŻÓWKA

NR 408/61

Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) poeta grecki, którego utwór wydano obecnie na emigracji; 3) i 16) był właściwie pierwszym rektorem Uniwersytetu Wileńskiego; 5) broń starodawną; 8) używają jej astrolog i marynarz; 10) albo je przygotowujesz, alwykazujesz w nich swoje umiejętności; 11) ptak; 12) polskie przysłowie (cztery słowa); 15) stolica państwa Środką; 18) jeden jest spokojny?; 20) teraz jest jego okres; 21) w parku lub na stacji; 22) polityk amerykański; 25) ciężki niecz; 26) początek; 27) sztuka Szekspira (dwa słowa).

Pionowe: 1) taki lubi zwady i wawole; 2) w dawnej Grecji pieniądz, dziś rodzaj bronii; 4) czasem siekany; 6) daje ci przyjemność w jedzeniu; 7) żona Samozwańca (wspak); 9) pojęcie analizy matematycznej (wspak); 10) a niebie i na ziemi; 13) utwór Dostojewskiego; 14) heretyk; 15) przyprawa; 16) profesor Uniwersytetu Stefana Batorego, znany z pięknych zdjęć Wilna; 17) uprzedzenia; 19) imię męskie; 23) historyczny z Londynu; 24) rzeka w Europie (wspak).



NAGRODY ZA POPRAWNE ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI KONKURSOWEJ NR 393/60 WYLOSOWALI:

1. (£2) — W. Obrzut, Penhros Home nr. Pwllheli, Caerns; 2. („Wspomnienia” Aleksandry Piłsudskiej) — Z. Szczepański, 15, Rosary Gdns. Londyn SW7.; 3. („Czternasty Rok” Michała Sokolnickiego) — J. Laniewski, 2, Russell P'd W. 14; 4. („Słowo o Bitwie” Janusza Jesterzkiego) — S. Dekoński, Penhros Home i 5. („Obóz Wszystkich Świętych” Fałesza Nowakowskiego) — T. Jacyna, 15, Hale Gdns. Acton, W.3.

TADEUSZ PODGÓRSKI

Warto się nad tym zastanowić

Refleksje społeczne po wizycie w Manchester

NIE raz zastanawiałem się na czym polega tajemnica żywotności Domu Kombatanta w Manchester? Co przesądza o jego stałym rozwoju, o wszechstronności zainteresowań, o rozlicznych usługach jakie oddaje kilku tysiącom Polaków z Manchester i sąsiednich ośrodków w promieniu 15 mil?

Wiem że utarła się powszechna, chociaż raczej przypadkowa opinia, że po Londynie jest to największe skupisko polskie w W. Brytanii, a więc siłą rzeczy najżywniejsze. Otóż nie podobnego. Najżywniejsze jest napewno. Najlichniesze — napewno nie. Łatwo stwierdzić, że więcej niż w Manchester jest dziś Polaków w Bradford, Birmingham czy Nottingham. Nawet jako rejon gęsto polskiego osiedlenia ustępuje Manchester pierwszeństwa conajmniej trzem podobnym zagęszczeniom: Yorkshire West Riding z bazą w Bradford, rejonowi West Midland z bazą w Birmingham i ośrodkiem polskim ciągnącym wokół Leicester. A przecież żaden z tych ośrodków czy rejonów nie da się organizacyjnie z Manchesterem porównać. Wszystkie raczej Manchester naśladować.

Dlatego też podczas ostatniej bytności w Manchester starałem się zgłębić tajemnicę tej zagadki, co — jak sądzę — w pewnym przynajmniej stopniu się udało.

Dom społeczny z treści a nie tylko z nazwy

Domy społeczne posiadają już dzisiaj nawet kilkuset osobowe skupiska polskie. Istota rzeczy polega jednak na tym czy są to rzeczywiście domy społeczne, czy z braku czegoś lepszego, uchodzą za nie. Nie najważniejsza jest przy tym ich wielkość, pojemność i urządzenie. Czymś bez porównania istotniejszym jest ich społeczna atmosfera. Awłaśniodraża przy wejściu w progi Domu Kombatanta w Manchester wyczuwa się jego inność od wielu podobnych z nazwy instytucji. Śmiem twierdzić, że ma pod tym względem ogromną przewagę także i nad Domem Kombatanta w Londynie.

Nie jest hotelem, chociaż można w nim przenoć. Nie jest barem klubowym, chociaż, kto „ma życzenie” może w jego barze się napić. Nie jest restauracją — chociaż szczyć się tak dobrą kuchnią jak chyba żaden inny z polskich lokali. Chociaż posiada wielką salę nie ma w nim kolowrotka wiecznych zabaw (najwymowniejszy jest tu fakt że 4 najbardziej dochodowe zabawy w doroczne święta odstępowane są na cele parafii). Znajduje się w nim zato bogata biblioteka i spora własna księgarnia. Jest miejsce na sobotnią szkołę dla trzystu dzieci. Wygodna świetlica. Na cele organizacyjne — kancelaria. Dla rozrywki pokoje bilardowy i bridge'owy. Na towarzyskie pogawędki duża i estetyczna kawiarnia. A wszystko utrzymane we właściwych proporcjach i wzajemnie ząbębające się jak tryby w precyzyjnej maszynie.

To też Dom może się poszczycić imponującym rocznym obrotem w wysokości £. 22.000, zdolnością sporych inwestycji na stałą rozbudowę (np. odbudowa wielkiej sali wznoszonej z powojennych ruin obok domu, a planowanej na ośrodek młodzieżowy wynosi już £. 3.000 a pochłonie w najbliższych latach jeszcze drugie tyle), rocznymi świadczeniami na różne cele społeczne przeciętnie około tysiąca funtów i wielu pomniejszych osiągnięciami.

Dużą wymowę mają jeszcze dwa fakty: Dom zatrudnia 9 osób stałej obsługi, a więc jest placówką zdolną świadczyć wiele usług, co jednocześnie stanowi dowód że właściwie pojęta i dobrze przeprowadzona działalność społeczna Domu zdolna jest wy-

pracować konieczny dochód na utrzymanie tak licznej personelu, a drugi zniemienny fakt to stałość kierownictwa tej placówki, które już od lat 10-ciu sprawuje p. Stanisław Kopeć, ciesząc się zarówno wśród miejscowych działaczy społecznych jak i u ogółu społeczeństwa polskiego powszechnym uznaniem.

O Domu Kombatanta w Manchester można napisać całą piękną książkę. Myślę przecież stwierdzając parę wyżej przytoczonych faktów i danych, że jest to jeden z zasadniczych czynników manchesterskiej żywotności.

Zjednoczenie Polskie koordynuje wysiłki

Drugim, nie mniej ważnym czynnikiem tego typu jest koordynacja wysiłków społecznych. W Manchester, jak i gdzie indziej istnieje wiele — i to bardzo różnorodnych — organizacji społecznych. Nie podejmuję się twierdzić w jakim stopniu osiągnęły one doskonałość wzajemnego współzycia. Napewno na niejednym odcinku ze sobą rywalizują, napewno zdarzają się między nimi okresowe tarcia, jedno jest wszakże pewne, potrafią te trudności rozwiązać w sposób właściwy w ramach ogólnej organizacji, która łączy ich wspólne wysiłki. Organizacja tą jest sprawnie działające już od szeregu lat Zjednoczenie Polskie w Manchester. Jest to organizacja koordynująca wysiłki ogólne ośrodka i inicjująca bardziej ogólne zadania. Jej dziełem były sławne zjazdy manchesterskie, które odbiły się głośnie echem w życiu emigracji. Ale to od święta. Na codzień Zjednoczenie Polskie w Manchester zajmuje się swoimi sprawami wewnętrznymi i widocznie potrafi rozwiązywać je rzeczowo, skoro cieszy się w całym rejonie Manchesteru uznaniem i wysokim autorytetem społecznym. Jest płaszczyzną porozumienia we wszystkich sprawach organizacyjnych, a w różnych kwestiach ogólnych wyraża opinie z którymi zawsze poważnie liczy się ogół polski skupiska.

O Zjednoczeniu zasięgałem opinii nie działaczy, lecz przeciętnych obywateli, a chociaż nie jest to organizacja członkowska lecz rodzaj okresowych konferencji delegatów poszczególnych organizacji, wszyscy moi rozmówcy wyrażali się o nim z uznaniem. Wielu podkreślało znaczenie autorytetu jakim cieszy się w Manchester zdanie inż. Jarosława Żaby, prezesa tego Zjednoczenia. Z tych to rozmów odniosłem wrażenie, że główną zasługą Zjednoczenia jest niwelowanie rozbieżności w działaniu poszczególnych organizacji, co w praktyce uokonyje się przez konfrontację ich wypowiedzi na wspólnych zebraniach.

Współdziałanie inteligencji i robotników

Zniemienny jest inny jeszcze objaw. Kierownictwo poszczególnych organizacji, dobór czołowych działaczy, nie bywa w Manchester przypadkowy. Nie wystarczy przyjść na doroczne zebranie, by z braku kandydatów znaleźć się w zarządzie. Tu miejsce w zarządzie trzeba sobie wypracować konkretną działalnością. Poszczególne nazwiska powtarzają się na listach zarządów przez wiele lat. Obsada poszczególnych funkcji jest równie trwała, co samo świadczy o fachowości w ich sprawowaniu. Nie znaczy to by dobór ludzi do kierownictwa życia społecznego zaklepał się w zamkniętym kręgu jakiejś kategorii „zawodowych działaczy”. Żeby jednak znaleźć się w tym zespole ludzi, nie wystarczy elokwentnie krytykować na zebraniach, trzeba jeszcze pokazać, że na odcinku konkretnej pracy społecznej ma się osiągnięcia. A pracy dla wszystkich jest pod dostatkiem. Pole do popisów szerokie.

Trzeci — i być może najważniejszy — czynnik manchesterskiej żywotności to dobre i czynne współzycie miejscowej polskiej inteligencji ze środowiskiem robotniczym. Szczególnie wymowny wyraz znajduje to w pracach SPK. Dowody są dla wszystkich widoczne. Wystarczy wejść w sobotę czy niedzielę do restauracji Domu Kombatanta aby się o tym przekonać. Przy ładnie nakrytych stolikach, w sali ozdobionej obrazami Stryjeńskiej, w serdecznej koleżeńskiej atmosferze siedzą obok siebie grupy inteligentów i robotników. Wymieniają uwagi, przy barze prowadzą wspólne rozmowy, widać że są ze sobą zżyci, że się wzajemnie szanują. Nie tak jak w wielu innych ośrodkach bywa, że inteligenci starają się z ogółu emigracyjnego w sztuczny sposób wyróżniać, a środowisko robotnicze do przesady podkreśla swoją do inteligentów nieufność. A trzeba tu mocno podkreślić że większość inteligencji polskiej w Manchester pracuje zawodowo w swojej specjalności, np. zatrudniona w tutejszym przemyśle grupa polskich inżynierów i techników przekracza dziś setkę osób. Z tego osiągnięcia są dumni na równi oni sami, jak i polscy robotnicy, którzy to w rozmowach podkreślają.

Podobne nastawienie zauważyłem w stosunku do tych rodaków, którym dopisało szczęście i dorobili się własnych przedsiębiorstw. Nikt im tego nie zazdrości (choć znam inne ośrodki gdzie Polacy skłonni są raczej omijać sklep Polaka, niż go popierać). Przeciwnie, każde polskie osiągnięcie gospodarcze liczy się jako wspólny dorobek, bo przecież wzmacnia ono znaczenie polskiego ośrodka. A jest w Manchester tych polskich sklepów, warsztatów, garaży i małych fabryczek już łącznie ponad sto. To też ma swoją wymowę.

W tych paru uwagach umyślnie ograniczam się do ośrodka kombatanckiego, chociaż nie jest on w Manchester jedyny. Wielkie osiągnięcia ma parafia pod przewodnictwem ks. kan. Jana Basa (o czym obszernie informował „Orzeł Biały” z okazji poświęcenia polskiego kościoła). W północnej dzielnicy miasta działa oparte o przejęty po dawnej tutejszej kolonii polskiej klub — liczne i dobrze wewnętrznie związane Koło Polskie. Jest też i wiele innych rzeczy i spraw godnych poruszenia. Przecież pisząc o samych kombatan-tach uznaję za stosowne nie wymieniać na tym miejscu zasług i osiągnięć poszczególnych działaczy, aby jednych specjalnie nie wyróżnić, a innych nie pominąć. To już zadanie miejscowej kroniki życia społecznego. Celem zasadniczym tego artykułu jest próba częściowego przynajmniej wyjaśnienia przyczyn wyróżniających pozytywne osiągnięcia skupiska polskiego w Manchester. Niech to cenne doświadczenie uczy inne skupiska na jakich podstawach budować należy przyszłość ośrodków polskich w tym kraju, aby trwale i dobrze mogły spełniać swe zadania na rzecz sprawy polskiej.

Wiadomości społeczne

FRANCJA

WALNE ZEBRANIA

Porządek obrad na walnych zebraniach Kół SPK jest zawsze taki sam, gdyż chodzi o pokwitowanie i rozgrzeszenie odchodzących władz oraz wybór nowych władz na następną kadencję. Ale każde takie zebranie posiada własne oblicze, zależne od postawy władz i członków Koła. Ze sprawozdań, z poziomu dyskusji, ze stawianych pytań — łatwo jest wyciągnąć wnioski dotyczące środków i sposobów działania oraz osiągniętych rezultatów pracy.

Natomiast trudno jest czasem zorientować się w spoiściowości wewnętrznej Koła oraz w duchu, jakim byli ożywieni jego kierownicy. Nie chodzi bowiem jedynie o osiągnięte wyniki w wewnętrznej pracy Koła, ale także — a może i przede wszystkim — o skuteczne działanie zewnętrzne — na korzyść polskiej sprawy.

Dlatego z prawdziwą radością można stwierdzić, że jedno z najstarszych Kół SPK we Francji, którego siedzibą jest przemysłowe miasto Lannoy, prowadzone od 13-tu lat przez inż. Stanisława Słyszka, należy do czołowych Kół SPK we Francji. Nieugięta postawa kierowników Koła, wyjątkowa duża spoiściowość wewnętrzna jego członków — zasługują na specjalne wyróżnienie. Toteż walne zebranie tego Koła w dniu 26 lutego br., przy współdziałaniu dra Stanisława Paczyńskiego z Paryża, inż. Eugeniusza Tuszewskiego z Lille i p. Fr. Murczaka z Roubaix oraz bardzo licznej obecności członków — odbyło się w wyjątkowo serdecznej atmosferze.

Ze sprawozdań prezesa Kół SPK i 2 DSPK inż. Stanisława Słyszka, dowiedzieliśmy się m. in., że Koła te prowadzą szkolkę polską, organizują imprezy oraz były promotorem wielkiej kombatanckiej manifestacji, zorganizowanej w ramach Komitetu Towarzystw Miejscowych w Roubaix, (wrzesień 1960), oraz wzięły udział w manifestacjach w Dieuze (czerwiec 1960) i w Lille (listopad 1960). Wniosek o udzielenie absolutorium ustępującemu zarządowi, zgłoszony przez St. Gawrycha, przewodniczącego komisji rewizyjnej kół — uchwalono jednogłośnie. W wyniku wyborów władze kół ukonstytuowały się jak następuje: inż. St. Słysz, prezes; Franciszek Solich — wiceprezes; A. Madrala i J. Czarnowski, sekretarze; p. Strzelbicki — skarbnik; K. Biedziński, Fr. Deja i St. Sabik — członkowie; M. Grundkowski — gospodarz; p. Strzelbicki — Skarb Narodowy. Zarząd 2 DSP jest w tym samym składzie z tą różnicą, że wiceprezesa został Z. Olbrych, a członkami zarządu — St. Żurnia, M. Piominski. Do wspólnej Komisji Rewizyjnej weszli: St. Gawrych — przewodniczący; J. Boczkowski i E. Barniak — członkowie.

Program pracy na rok 1961 przewiduje: kontynuowanie dotychczasowej pracy, (szkolka, imprezy dochodowe, itd.), oraz zorganizowanie w ramach K.T.M. manifestacji w Roubaix.

Zebrań przewodniczył dr Stanisław Paczyński. W swym dłuższym przemówieniu, gorąco oklaskiwanym, położył on specjalny nacisk na zapoznanie obecnych z metodami akcji agentów reżymowych działających wśród polskiej emigracji we Francji i wskazał na szereg sposobów skutecznego zwalczania tej akcji.

Nowemu Zarządowi Kół SPK i 2 DSP w Lannoy życzymy dalszych sukcesów w pracy.

Tego samego dnia w godzinach popołudniowych odbyło się zebranie Koła SPK w Lens, w którym wzięli udział: prezes Federacji P.O.O. Franciszek Kędzia, dr Stanisław Paczyński, inż. E. Tuszewski i J. Wachowiak.

W czasie tego zebrania dr Stanisław Paczyński mówił obszernie o usiłowaniach reżymu warszawskiego zmierzających do neutralizowania polskiej emigracji we Francji. Toteż uaktywnienie

działalności Koła SPK w Lens jest w tej chwili zagadnieniem bardzo ważnym.

Po sprawozdaniach ustępujących władz i uchwalonym absolutorium, przewodniczący zebrania inż. E. Tuszewski przeprowadził wybory do nowych władz. Do Zarządu weszli: Józef Raczek — prezes; Stefan Kryski — wiceprezes; Zbigniew Skolki — sekretarz; Tomasz Huziej — skarbnik; Jerzy Skoliński — zastępca skarbnika. Komisja Rewizyjna: Wł. Ośmiak — przewodniczący; A. Nagorniewicz i J. Bereziński — członkowie.

Koło SPK w Lens, zorganizowane w roku 1947, posiada piękną przeszłość. Dlatego nowemu Zarządowi życzymy, by jak najszybciej do tej przeszłości nawiazał.
H. Tański

AKCJA POMOCY CHORYM W KRAJU

Drodzy Rodacy,

Zwracam się z prośbą do Was, gdyż dowiedziałem się o Waszej akcji niesienia pomocy chorym w kraju. Mąż mój choruje ciężko od dawna. Leczone go lekarstwem Tractor TH, które okazało się bardzo skuteczne. Niestety, od dwóch miesięcy nie mogę nigdzie go nabyć. I to jest przyczyną, że zwracam się do Was, Drodzy Rodacy, o jak najszybsze jego przysłanie — jeśli to tylko jest możliwe.

Przesyłam serdeczne pozdrowienia z kraju i raz jeszcze proszę o przychylne załatwienie mojej prośby.
Tarnów, 25 lutego 1961
J. P.

ANGLIA

MANCHESTER

Amatorskie przedstawienie „Zemsty”
A. Fredry

Zespół teatru amatorskiego ESMP z Bradford, którego kierownikiem i reżyserem jest p. Henryk Grabowski, wystawił w sali Domu Kombatanta w Manchester „Zemstę” hr. Aleksandra Fredry. Przedstawienie spotkało się z zycylnym przyjęciem manchesterskiej publiczności, wyrozumiałej na pewne niedociągnięcia zespołu amatorskiego. Podobały się przyjemne dekoracje i kostiumy. Opanowanie klasycznego wiersza Fredry było różne; b. dobre u człowieka (Kazimierz Kalinowski), Papińka (Henryk Grabowski) i Dyndalskiego (Bogusław Wojtaś), a słabsze u pań, które jednak nadrobiły wdziesięć zachowaniem się na scenie. Rolę Klary grała uroczą, dwukrotna Miss Bradford, Lucyna Dalewicz, a podstołną Barbara Jankowska. W pozostałych rolach wystąpili: Edward Piskozub, Edward Zalega, Andrzej Piskozub, Zygmunt Nowak i Czesław Tabor.

Stroną techniczną wystawy, keratem wprowadzającym do twórczości Fredry i dyskretnym suflerowaniem zajmował się p. Gustaw Zeromski.

LEEDS

Stronictwo Pracy w rozprzężeniu

Grupa Stronictwa Pracy liczy sobie w Leeds już dobrych kilka lat działalności. Koło założył i uformował organizacyjnie p. F. Berka, który obecnie jest w Londynie. Koło miało okres ożywionej działalności i odgrywało w skupisku polskim okresowo dość poważną rolę. Jego działacze udzielał się czynnie w pracach miejscowych organizacji społecznych, w pierwszym rzędzie w SPK, parafii i Klubie Polskim.

W ostatnim czasie organizacja ta straciła nie tyle może na aktywności, co na zasięgu. Bliżej niesprecyzowana „radykalność” poglądów i poparcie kierownictwa Koła (inż. Switalski) dla opozycyjnej grupy Stronictwa Pracy w TRJN odstrężyło wiele osób, tak że obecnie grupy tej w czynnym życiu społecznym Leeds zupełnie się nie dostrzeżę. N. p. w SPK z osób czynnych pozostał ledzący tylko p. A. Pepliński. Teraz Koło zajmuje się prawie wyłącznie „kolportażem krzykliwych, a pustych w treści „Akcentów”, które nie budzą w ośrodku zainteresowania. Najlepiej ocenili to jeden ze starszych działaczy Chrześcijańskiej Demokracji: „Pomylili się o co im chodzi, więc bawią się w awanturnicze wysoki”.

NOTTINGHAM

Inwalidzi i „Słwko Nottinghamskie”
W Nottingham działa sprawnie spore Koło Zw. Inwalidów, dochodzące do stu członków. Kieruje nim p. Stanisław Polański, a do czynniejszych działaczy należą pp.: M. Wariwoda, E. Zygocki, E. Kostiewski.

Zarząd Koła, jako zespół redakcyjny, wydaje dość regularnie 6-stronicowe „Słwko Nottinghamskie”, gdzie prowadzi kronikę wydarzeń miejscowych.

Wydawnictwa „LIBELLI”

Z. Romanowiczowa: BAŚKA I BARBARA ... N.F. 5.00 — 7 sh. — \$ 1.00
Z. Romanowiczowa: PRZEJŚCIE PRZEZ MORZE ... N.F. 10.00 — 14 sh. — \$ 2.00
... CZERWONE ... N.F. 10.00 — 14 sh. — \$ 2.00
T. Nowakowski: OBÓZ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH N.F. 8.50 — 14 sh. — \$ 2.00
F. Czarnyszewicz: LOSY PASIERBÓW ... N.F. 8.50 — 14 sh. — \$ 2.00
G. Picon: PANORAMA MYŚLI WSPÓŁCZESNEJ N.F. 30.00 — 42 sh. — \$ 6.00
P. Castex: WYPISY I STUDIA Z LITERATURY FRANCUSKIEJ XX WIEKU. Z ilustracjami N.F. 10.00 — 14 sh. — \$ 2.00

Do nabycia we wszystkich polskich księgarniach lub u wydawcy:

„LIBELLA” — 12 rue Saint-Louis-en-l'île — PARIS IV

PACZKI WIELKANOCNE

M/11 (wolna od cła) — puszki wagi netto:

15 ozs. wołowiny, 15 ozs. wieprzowiny, 15 ozs. gulaszu, 15 ozs. zrazików siekanych, 15 ozs. parówek, 12 ozs. corned beef, 12 ozs. luncheon meat, 12 ozs. ozoru, 9 ozs. pasztetu, 5 ozs. indyka, 5 ozs. kury.

£ 2.19.0

Z/29 — waga netto: —

3 lbs. 5 ozs. szynki wędzonej, 1 lb. masła, 1 lb. 13 ozs. szmalcu wieprzowego, 14 ozs. mleka skondensowanego słodkiego, 1 lb. miodu, 1 lb. kakao, 2 lbs. czekolady, 2 lbs. rodzynek, 6 ozs. soku cytrynowego, 1 lb. orzechów włoskich, 1 lb. migdałów, 4 ozs. herbaty Ridgway (cło tylko 65 zł).

£ 5.12.0

Ż/30 — waga netto: —

1 lb. orzechów włoskich, 1 lb. migdałów, 1 lb. rodzynek, 1 lb. kakao, 1 lb. miodu (cło tylko 40 zł).

£ 2.3.0

TAZAB

22, ROLAND GDNS., LONDON, S. W. 7.

KRONIKA WOJSKOWA

NIEMCY ZACHODNIE. Na ważnym stanowisku generalnego inspektora całości sił zbrojnych nastąpiła zmiana w pierwszych dniach marca. W związku z mianowaniem gen. Heusingera przewodniczącym komitetu wojskowego NATO, powodującym jego przejście do Waszyngtonu, generalnym inspektorem został gen. Foertsch, który ostatnio był zastępcą szefa sztabu w naczelnym dowództwie sił atlantyckich w Paryżu. Nowy inspektor generalny ur. w 1900. Pod koniec ostatniej wojny był szefem sztabu grupy armii, odciętych w Kurlandii i dostał się do niewoli sowieckiej, z której powrócił dopiero w 1955 roku. Przyjęty do „Bundeswehr“ w 1956, dowodził korpusem w Ulm a następnie dywizją grenadierów w Giessen. Kandydaty starszy od niego inspektorów sił powietrznych względnie morskich, gen. Kamhuber względnie admirała Ruge, odpadły, bo pierwszy z nich jest niezbędny jako główny budowniczy „Luftwaffe“, a drugi osiąga już w przyszłym roku wiek emerytalny. Gen. Speidel, jest nadal dowódcą sił lądowych środkowego odcinka NATO.

Adm. Ruge zaprzeczył pogłoskom, iż występując do władz NATO o zgodę na posiadanie przez flotę niemiecką 40 zamiast 12 okrętów podwodnych, zrezygnował z budowy 12 niszczycieli. Nie tylko nie zrezygnował, ale zabiega o zezwolenie na podniesienie wyporności 8 dotychczas nie zaczętych z 3.000 do 5.000 ton, by mogły być uzbrojone w rakiety.

Pod naciskiem Waszyngtonu rząd niemiecki zgodził się na powiększenie świadczeń pieniężnych na rzecz „infrastruktury“ NATO. Udział Niemiec wzrośnie z 13% do 20 proc., gdy amerykański spadnie z 36 proc. do 31 proc. Tym samym Niemcy wysuwają się na drugie miejsce bo udział Francji wynosił ma tylko 12 proc., W. Brytanii 10,5 proc. a Włoch 6 proc.

Decyzja rządu niemieckiego w sprawie udziału w brytyjskim projekcie „europejskiego satelity“ w oparciu o brytyjską raketę „Blue Streak“ jeszcze nie zapadła. Czynniki wojskowe czołszą się do tego pomysłu krytycznie. Interesują się one natomiast brytyjskim działem czołgowym kalibru 105 mm i zamówiły narazie, prócz 45 dział tego typu, 50 brytyjskich rakiet plot. „Seacat“ dla floty. Amunicję sprowadza się nadal przeważnie z zagranicy.

Produkcja surówki stali wzrosła w 1960 roku do 34 milionów ton, czyli niemal 16 proc., zdystansowała więc zdecydowanie produkcję brytyjską. Ponieważ ogólna produkcja Niemiec wzrosła w podobnym stopniu, ich wydatki na zbrojenia wynoszą, mimo stopniowego wznoszenia, nadal tylko 4 proc. jej wartości. Gdy Ameryka wydaje na zbrojenia około 1 proc. wartości swego dochodu narodowego. Różnica ta zarysowuje się jeszcze wyraźniej, gdy porównamy wydatki zbrojeniowe w stosunku do ilości mieszkańców. W Ameryce wynoszą one 74 funtów na jednego mieszkańca, w W. Brytanii 34 funtów, a w Niemczech tylko 15. Tłumaczy się to głównie tym, że Niemcy narazie nie biorą udziału w wyścigu raketowym, atomowym i kosmicznym, że otrzymały sporo sprzętu za darmo i że zwlekają z masowym zakupem ciężkiego i kosztownego sprzętu uzbrojenia aż do wyprodukowania najlepszych typów lub uzyskania złagodzenia ograniczeń.

Plany rozbudowy lotnictwa uległy zmianie. Ilość planowanych eskadr pilotowanego lotnictwa intercepcyjnego zostanie zmniejszona, a ilość batalionów rakiet przeciwlotniczych zwiększona. W rezultacie ogólna ilość grup lotniczych ma dojść tylko do 20 zamiast 28, jak ustalono w układach paryskich. Mimo to dostawa 730 myśliwców amerykańskich F-104 ma być dokonana. Ilość batalionów rakiet plot. konwencjonalnych „Ajax“ lub atomowych „Hercules“, ma być zwiększona do 1963 roku z 3 do 6. Od tego roku ma się rozpocząć formowanie dalszych 6 batalionów, wyposażonych w rakiety „Hawk“ do zwalczania nisko lecących samolotów. Przemysł niemiecki ma uczestniczyć w lepszeniu produkcji brytyjskiego lekkiego myśliwca bombowego P-1127, zdolnego do pionowych startów i lądowań. Ma on kiedyś zastąpić wprowadzane obecnie włoskie G-91.

7 lutego zakończono wielkie manewry „Wintershield“, w których brało udział 60.000 żołnierzy amerykańskich, niemieckich i francuskich i 15.000 pojazdów mechanicznych. Odbwały się one w Bawarii, w okolicy Regensburga, na obszarze około 4.000 km, w przykrych warunkach klimatycznych i głębokim błocie. Położono w nich duży nacisk na użycie taktycznych broni atomowych, partyzantów i kamuflażu oraz na współpracę z lotnictwem.

Wielka stacja radarowa w Freysing w Bawarii, obsługiwana dotychczas przez Amerykanów, została przejęta przez „Bundeswehr“.

KAMPANIA PRASY REŻYMOWEJ PRZECIW LEKARZOM

Na łamach prasy reżymowej, w szczególności prowincjonalnej, prowadzi się od kilku miesięcy ostrą kampanię przeciw lekarzom. Artykuły oskarżają lekarzy o łamanie tzw. dyscypliny pracy. Podają przy tym szereg niezgodnych z prawdą informacji, dotyczących m. in. także rzekomo wysokich zarobków lekarzy. Przewidując się tej kampanii, niejaki J. Kowalski, lekarz z Wrocławia, pisze w warszawskiej „Polityce“ nr. 4. m. in.:

„Jeżeli zdarzają się wypadki spóźnień do pracy, to powodem tego są: przeciążenie pracą i niskie zarobki lekarzy. „Każdy lekarz w Polsce — stwierdza Kowalski — pracuje 10,5 godzin dziennie, specjaliści zaś w dużych miastach i wiekszość lekarzy na prowincji — 12 godzin. Są do tego zmuszani warunkami materialnymi. Lekarz ma pracować od 8 do 18.30. Ale jest człowiekiem, musi zjeść obiad, załatwić różne sprawy, czeka na tramwaj, więc spóźnia się lub wychodzi wcześniej. Chcąc przestrzec „discyplinę pracy musiałby nie jeść, wyłączyć się z życia kulturalnego, zaniedbać swoje sprawy“.

Jeżeli chodzi o zarobki, to „młody lekarz po ukończeniu studiów za 7 godzin pracy otrzymuje 1200 zł. miesięcznie, po roku 1270 zł., po 3 latach — 1380 zł., po 6 latach — 1450 zł. itd. Za dodatkowe pół etatu — odpowiednio połowę swojej stawki. W placówkach służby zdrowia panuje paradoksalna sytuacja. Np. urzędniczka po maturze lub bez matury, kasjerka, sekretarka, nawet rejestratorka otrzymują o 200—400 zł. miesięcznie więcej od młodego lekarza, a tyle samo co lekarz specjalista z kilkuletnim stażem“.

Fakty powyższe prasa przemleca. Kampania, zwłaszcza gazet prowincjonalnych — kończy dr Kowalski — jest niesprawiedliwa i pogłębia jeszcze bardziej rozgorzczenie w kadrach lekarskich. (FEC)

JEZYKA ANGIELSKIEGO UCZY SIĘ 52 PROC. SŁUCHACZY KURSÓW W WARSZAWIE

W roku bieżącym 12 tysięcy warszawiaków uczy się języków obcych na kursach dla dorosłych. Kursy te — jak informuje „Expres Wieczorny“ (nr. 24) — zorganizowane zostały w 12 ośrodkach dzielnicowych Warszawy — oraz 52 zakładach pracy. Języka angielskiego uczy się 52 proc. słuchaczy i sów, niemieckiego 31 proc., francuskiego 14 proc., hiszpańskiego, włoskiego i rosyjskiego 3 proc. Kursy prowadzi specjalna spółdzielnia pn. „Wspólna Sprawa“.

(FEC)

„ŁAWNIK LUDOWY“ — ISTOTA NIEZNANA

Dwutygodnik warszawski „Prawo i Życie“ (nr. 3) zamieszcza odpowiedzi na ankietę, przeprowadzoną przez tygodnik „Ławnik Ludowy“ w Warszawie. W ankiecie tej znajdowało się m. in. pytanie:

„Co pan(i), (obywatel, towarzysz) wie o ławniku, kto to jest, co robi? Oto niektóre odpowiedzi:

1. Ławnik to jest stolarz, specjalista od robienia ławek szkolnych; 2. To jest woźny sądowy; 3. Kiedyś były tacy w sądach przysięgłych, teraz już nie ma; 4. Ławnik siedzi w sądzie, taki bez tegi, który nie mówi, często śpi; 5. Bierze udział w rozprawach jako kontroler sądowy, patrzy, aby sędzia sądził „godnie z życzeniem partii; 6. Sędzia niezawodowy, amator, bez żadnych uprawnień, dla oszczędności bezpłatny, aby było razem trzech, to zawsze poważniej wygląda; 7. Delegat robotniczy do prac społecznych, w sądzie jest za pomocnika; 8. Zastępca prokuratora, ale bez wykształcenia, dlatego nazywa się ławnik... (FEC)

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel. KNI 0747

GDZIE JESTEŚMY — CO ROBIMY?

Henryk Sinicki, podoficer z 12 Pułku Ułanów Podolskich, pochodzi z Wileńszczyzny, pracuje obecnie przy czesaniu wełny na nocnej zmianie w Bradford, a poza tym jest organistą w polskim kościele i w orkiestrze komatanckiej grywa na harmonii.

Tadeusz Jakimow z 2 Dywizji Panczernej jest w Pickering kierownikiem tanku.

Kazimiera Wiacek, ochotniczka PSK z 317 Kompanii Transportowej w 2 Korpusie jest wzorową „housewife“, mieszka w Shipley i wychowuje czworo dzieci.

Józef Binicki, plut. z 6 Pułku Pancernego „Dzieci Lwowskich“, ma sklep w Bolton i dodatkowo zajmuje się komponowaniem lekkich melodii tanecznych.

Stanisław Droszko, podch. z 3 DSK, osiadł w Nottingham, gdzie pracuje w zakładach chemicznych.

Czesław Stryjek, sierzant-pilot, osiadł w Keighley, gdzie pracuje jako tkacz.

Kpt. Tadeusz Lang, spadochroniarz, inwalida z pod Arnhem, wybił się jako ceniony konstruktor instalacji mechanicznych. Pracował w kilku firmach, obecnie konstruuje automaty do otwierania zaworów przepustowych. Ma dom i rodzinę w Bradford ale od kilku miesięcy pracuje w Londynie, gdzie jest centrala jego firmy.

Józef Dydział, weteran dwóch wojen, pracuje w Birmingham jako kotlarz.

Tadeusz Szotowicz, mistrz krawiecki, ma dobre prosperujące zakłady krawieckie ze sklepami. Jeden w Birmingham i drugi w Manchester.

PRZEGLĄD SPORTOWY

SPORT POLSKI W WIELKIEJ BRYTANII

Wszędzie, gdzie osiedlili się Polacy, istnieją kluby sportowe i garnie się do nich młodzież. Dzieje się tak w Australii, w Kanadzie, we Francji, w Stanach Zjednoczonych i oczywiście w W. Brytanii. Dla nieorientowanych sport to przede wszystkim piłka nożna. Jest jednak zupełnie inaczej. Rozgrywane polskie mistrzostwa nie tylko w piłce, ale także w koszykówce, siatkówce, tenisie, ping-pongu, żeglarskiej i w sportach motorowych. Do niedawna mieliśmy także mistrzostwa lekkoatletyczne.

Na terenie W. Brytanii działa Związek Klubów Sportowych, wsparty o SPK, nic więc dziwnego, że zwróciliśmy się do p. Krasonia, sekretarza związku, by dowiedzieć się, jak wyglądają plany na nadchodzący sezon.

Rozmowa zaczęła się od zjazdu. Odbędzie się on dnia 19 marca w Nottingham i powinien zgromadzić delegatów kilkudziesięciu klubów. Zjazd ma właśnie uchwalić program pracy na rok bieżący. Przewiduje on mistrzostwa: siatkarskie, tenisa stołowego (właśnie się rozpoczęły), tenisa, siatkówki (pań i panów), żeglarską i raid Klubu Motorowego. Ponadto, poza tym dorocznym żelaznym programem odbędą się mistrzostwa młodzieży w piłce nożnej w dwóch grupach (do lat 14 i 16) i w siatkówce. W siatkę grać będą chłopcy i dziewczęta do lat 15. Przewidziany jest także mecz między narodowy w siatkówce żeńskiej z reprezentacją W. Brytanii. Inicjatywa w tej sprawie wyszła od Brytyjczyków, którzy zwrócili się do naszego Związku z propozycją współpracy.

Działacze związkowi rozumieją dobrze, że sport nie może istnieć bez dopływu świeżej krwi i dlatego od kilku lat czyni się wysiłki, by wciągnąć do naszego sportu najmłodszych. Widzieliśmy już małych chłopców goniących za piłką w przedmeczach w czasie finałów piłkarskich w Cannock, obecnie jest ich już znacznie więcej i mamy 8 pełnych piłkarskich drużyn młodzieży do lat 14-tu. Ponadto kluby w Leeds, Nottingham, Manchester i Trowbridge posiadają sekcje juniorów do lat 15-tu w tenisie stołowym. O siatkówce chłopców i dziewcząt pisaliśmy już wyżej. Planuje się także powrót do lekiej atletyki.

Kluby polskie, które do niedawna opierały się o osiedla mieszkaniowe, straciły wygodne bazy „hostelowe“, ale jacy sobie radę i w wielu wypadkach znalazły pomoc i zrozumienie w lokalnych Kołach SPK. Często się zdarza, że do rodzin w Anglii przybywają z Polski młodzi ludzie i pozostają tu na stałe.

Ci co zasilają miejscowe kluby i stają się ich podporą, bo przeważnie reprezentują wysoki poziom w swych specjalnościach. Wielu Polaków należy do klubów angielskich i osiąga sukcesy. Kapitanem uniwersyteckiej drużyny rugby jest Polak Wronski, drugi nasz rugby rodak Cmiela jest czołowym angielskim sprinterem (100 y) młodego pokolenia.

Niezależnie od dtychczasowych osiągnięć Związek zamierza w przyszłości osiągnąć głębiej i zarzucić sieci na szersze rzesze społeczeństwa emigracyjnego. Planuje się wksrzeszenie przedwojennej Państwowej Odznaki Sportowej (POS). Próba o odznakę składała się z biegu na 100 m., skoku w dal lub wżwyz, z rzutu granatem lub kulą, z marszu lub jazdy na rowerze, z gimnastyki i ze strzelania. Byłyby różne kategorie wieku i, zależnie od nich, różne minima. Brzmi to zachęcająco a jednocześnie dosyć groźnie. Lata nie będą stanowić żadnego usprawiedliwienia i co się stanie, gdy od działaczy politycznych i społecznych zażąda się nagle okazania legitymacji odznaki? Inaczej nici z prezesyru...

POLSCY SIATKARZE W CIWIERC-FNALE PUCHARU EUROPY

W Warszawie rozegrano spotkanie pomiędzy mistrzem Polski AZS a wice-mistrzem Rosji, które zakończyło się zdecydowanym zwycięstwem Polaków 3:0 (15:8, 15:6, 15:13). Gra była bardzo emocjonująca choć nie najwyższym poziomie.

MISTRZOSTWA POLSKI W JEZDZIE SZYBKIEJ NA LODZIE

Rozegrano je w Zakopanem w czasie wielkich zawodów narciarskich, które odciągnęły widzów. Ponadto było ciepło i słonecznie, więc ratując, rozpoczęto biegi przed świtem. Nikt ich nie oglądał a zawodnicy przeklinali swój los i pogodę. Wśród pań wygrała pewnie Skrzetulska, osiągając w wieloboju 205, 283 pkt. i bijąc rekord Polski. Drugą była Pilejczykówna, trzecią Seroczyńska, czwartą Kalbarczykówna.

Mistrzem męskim został zakupiańczyk Tłakka przed Matuszewskim i Świąćkim. Wyniki mężczyzn słabe.

POPRAWA POLEK W PING-PONGU

W Bukareszcie rozegrane zostały międzynarodowe mistrzostwa Rumunii. W grupie pań, Polski zgotowała sensację, bijąc Węgierki, które od lat przodują w Europie. Ostatecznie zespół nasz zakończył na 4-tym miejscu za Rumunkami, Węgierkami i Angielkami a przed Rosjankami, Czeszkami i Bułgarkami. Mężczyźni zakończyli na 6-tym miejscu w grupie 7-miu państw. Na czele uplasowali się Węgrzy.

LEKKOATLECI POLSCZY NA „LIŚCIE WSZYSTKICH CZASÓW“

Wśród 20-tu najlepszych lekkoatletów na świecie od chwili rozpoczęcia notowania wyników w 18-tu dyscyplinach olimpijskich Polacy zajmują pozycję bardzo wysoką i ustępują jedynie Amerykanom i Rosjanom. Takie potęgi lekkoatletyczne jak Finlandia, Szwecja, Anglia, Niemcy znajdują się za nami, choć jeszcze w roku 1952 rokoło się od ich reprezentantów a na liście nie było ani jednego Polaka. Na 360 miejsc Amerykanie zajmują 160, Rosjanie 58 a Polacy 19.

Trzej nasi rekordziści świata (Krzysztof Kowalik na 3000 m. z przeszł., Schmidt w trójskoce i Piątkowski w dysku) prowadzą w swych konkurencjach, Chromik jest drugi tuż za Krzyszkwakiem, Sidło trzeci, Rut szósty w młocie, reszta nieco dalej.

ZA MAŁO PŁACA

Roger Moens (Belgia) rekordziści świata i wicemistrz olimpijski w biegu na 800 m., który przyleciał z Nowej Zelandii do Stanów Zjednoczonych i szereg startów w hali, obraził się. Podobno poszło o zwrot kosztów. Amerykanie ofiarowywali tylko 10 dolarów dziennie i Belg uznał, że to za mało. Kupił bilet na najbliższy samolot i wrócił do Europy.

HOKEJOWE MISTRZOSTWA ŚWIATA

Polscy hokeiści, którzy ostatnio odnieśli sensacyjne zwycięstwo nad Stanami Zjednoczonymi 2:1 (rewanż przeegrali 1:3), już są w Szwajcarii i walczą. Polska znalazła się w grupie B, do której należą państwa słabsze, mogące zakończyć rozgrywkę najwyżej na 7-mym miejscu. O mistrzostwo ubiegają się moga Kanadyjczycy, Amerykanie, Rosjanie, Szwajcarzy i parę innych państw. Zespół polski został odmondzony i startował z 7-ma debutantami.

W grupie A po trzy zwycięstwa odniosły Kanada i Rosja i między nimi rozegrany będzie decydujący mecz o mistrzostwo. W grupie B Polska przegrała z Włochami 3:5.

J. Garliński

„Świątynia obłudy“

(Dokończenie ze str. 1.)

Natomiast świat zachodni nie daje pełnego poparcia legalnemu rządowi, powołanemu przez króla Laosu. Brytyjczycy nawet byłiby gotowi, jak doniósł „Le Monde“, przyjąć propozycję sowiecką o konferencji międzynarodowej. Amerykański Departament Stanu wydał wobec tego oświadczenie, w którym wyraził poglądy, że siły komunistyczne w Laosie bynajmniej nie dążą do ustalenia tam reżymu neutralistycznego, lecz myślą wprost o reżymie komunistycznym. Komuniści zgromadzili już w Laosie olbrzymie ilości materiału wojkowego, dzięki transportom lotniczym, które dostarczają dziennie po 50 ton broni. Sytuację tę omawiał prezydent Kennedy z premierem Nowej Zelandii, który zatrzymał się w Waszyngtonie w drodze do Londynu na zjazd Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

Nie wiadomo jaka jest treść listu prezydenta Kennedy'ego do Chruszczowa. List ten przywiózł do Moskwy z Waszyngtonu ambasador Stanów Zjednoczonych w Rosji Thompson. Nie zastał on wszakże Chruszczowa w Moskwie. Wyraził on wobec tego gotowość udania się nawet na Syberię, gdzie przebywa obecnie Chruszczow, by doręczyć mu jaknajszyciej pismo prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Treść listu to tylko domysły. Natomiast sowiecka interwencja w Kongo i w Laosie jest rzeczywistością, groźną rzeczywistością.

DLATEGO tak ważne było oświadczenie prez. Kennedy'ego na konferencji prasowej w dniu 2 marca. Powiedział on m. in., że rząd Stanów Zjednoczonych zamierza zwiększyć uzbrojenie klasyczne swojej armii, lecz to nie oznacza jakoby Stany Zjednoczone wyrzekały się broni termojądrowych. Bronie konwencjonalne mają być zwiększone w armii amerykańskiej nie tylko w Europie zachodniej, lecz również w całym świecie.

Od dłuższego już czasu, jak wiemy, podnosiły się głosy, że jednostronne opieranie obrony na broniach termojądrowych może okazać się niebezpieczne w razie powstrzymania się Rosji sowieckiej od użycia tych broni. Mocarstwa zachodnie zaś nie są, jak wiadomo, skłonne zaatakować pierwsze przeciwnika pociskami atomowymi. Nie jest też wyłączone, że tak zw. małe wojny będą prowadzone bronią konwencjonalną. O tej ewentualności myśli, zdaje się, Prezydent.

W każdym razie sekretarz Stanu Dean Rusk zapewnił, że zgoda prezydenta, że Stany Zjednoczone nie cofną się przed odwetem atomowym w razie, gdyby Rosja sowiecka uderzyła na Europę zachodnią przy pomocy tylko broni konwencjonalnych. Oświadczenie rozproszyło obawy wywołane memorandumem Departamentu Stanu, którego treść przedostała się do prasy. Memorial zaczęło tłumaczyć, jako odstępstwo od doktryny Dulles, który twierdził, że wojna w Europie z konieczności stanie się natychmiast atomową. Uzbrojenie kon-

wencjonalne w Europie ma być wzmacnione, aby prawdopodobnie, wojska amerykańskie w oparciu o bronie konwencjonalne dały prezydentowi czas do namysłu przed użyciem broni atomowych.

Europa zachodnia jest właściwym celem ofensywy sowieckiej. Działania w Afryce i w Azji to tylko manewry, które mają doprowadzić do osłabienia i kapitulacji Europy. W nowym liście do Adenauera Chruszczow podtrzymał wszystkie znane od dwóch i pół lat pretensje sowieckie w sprawie Berlina i Niemiec.

R. P.

1 marca

W pierwszych wolnych wyborach w Kenii zwycięstwo odniosło ugrupowanie Narodowe Afrykańskie „Toma” Mboya. Premier Ileo, Czumbe i premier prow. Kasai, Kalondzi, zawarli w Elizabethville porozumienie wojskowe.

Projekt prez. Kennedygo stworzenia ochotniczego korpusu fachowców i instruktorów amerykańskich dla krajów nierozwiniętych spotkał się w Stanach Zjedn. z entuzjastycznym odzewem. Ferhat Abbas wziął udział w konferencji z Burgibą i królem marokańskim Mulej Hassanem w Rabacie.

2 marca

Gub. Kenii odmówił zwolnienia z więzienia przywódcy Mau-Mau, Dżomo Kenjaty.

Królowa Elżbieta zakończyła wizytę w Indiach odlatując do Teheranu.

W Luluaburgu, w Kasai, żołnierze kongijscy w bezładnej strzelaninie zamordowali z zemsty za śmierć trzech kole-

KRONIKA TYGODNIA

gów 44 mieszkańców. W innych miejscowościach mnożą się napady na żołnierzy i funkcjonariuszy ONZ. „Proteus”, amerykański okręt-baza dla okr. podwodnych z „Polarisami” zawinął do Holy Loch w Szkocji „na kilkuletni pobyt”.

3 marca

Indie zgodziły się wysłać do Konga brygadę w sile 3 tys. ludzi.

W Matadi doszło do strzelaniny między wojskami Mobutu i żołnierzami sudańskimi z wojsk ONZ.

Amb. amerykański w Moskwie nie mogąc dostarczyć listu Kennedygo Chruszczowowi oświadczył, że gotów jest udać się z listem do „każdej miejscowości” w ZSRR i o „każdej porze”.

Lotnicy zwolnieni przez Sowiety z estrzelonego B-47 oświadczyli w wywiadzie, że samolot ten nie zbliżał się do

wód terytorialnych sowieckich i że został napadnięty na pełnym morzu, przy czym próbował się bronić.

4 marca

Niemcy Zach. dokonały rewaluacji marki podnosząc jej wartość w stosunku do dolara. Krok ten ma pomóc Ameryce w ponoszeniu ogromnych ciężarów utrzymania wojsk NATO w Europie.

Verwoerd oświadczył w przeddzień konferencji premierów Wspólnoty Brytyjskiej, że Pld. Afryka nie zamierza odstąpić od polityki „Apparteid”.

Kennedy mianował jednego ze swych szwagrow Sargenta Shrivera szefem „ochotniczego korpusu techników i doradców dla krajów nierozwiniętych”

5 marca

Trwają walki między oddziałami sudańskimi ONZ i wojskiem kongijskim o ważny port Matadi.

W Tananariwie, na Madagaskarze, przygotowuje się konferencja okrągłego stołu różnych frakcji kongijskich z udziałem prezydenta Kasavubu.

6 marca

Sudańczycy broniący portu Matadi poddali się nacierającym oddziałom kongijskim. Rząd Sudanu postanowił wycofać swój kontyngent z wojsk ONZ w Kongo.

Prez. Kennedy wydał zarządzenie by w urzędach federalnych i w firmach pracujących na zamówienia państwowe Murzyni mieli te same warunki uzyskiwania pracy co biali.

Gizenga ze Stanleyville postanowił wziąć udział w konferencji przywódców kongijskich w Tananarive, na Madagaskarze.

Jednostki floty amerykańskiej z oddziałami piechoty morskiej przybliżyły się do ujścia rz. Kongo na wypadek, gdyby ONZ potrzebowało ich pomocy.

Holandia rewaluowała florana.

7 marca

Rząd Konga zażądał od ONZ wydatku wszystkich baz i portów. Kasavubu ostrzegł, że starcia zbrojne z jego wojskiem mogą się powtórzyć.

Nkrumah wygłosił przemówienie przed Zgromadzeniem N. Z. w Nowym Yorku w którym atakował Stany Zjednoczone.

Gizenga nie zjawiał się jeszcze w Tananarive. Nadesłał telegram do prezydenta Madagaskaru... z Kairu.

W Warszawie toczą się rozmowy między ambasadorem amerykańskim Beaumontem i amb. Chin komunistycznych z racjonalizacją w sprawie przyszłości Formozji.

NOWA AFERA

(Dokończenie ze str. 1.)

W rękach reżymu szybko będzie przekształconą w poważne centrum propagandy komunizmu i sowieckiego imperializmu. A może nawet w bazę wszelkiego rodzaju szpiegostwa na rzecz Moskwy.

Nikt poza emigracją nie ma żadnych tytułów — ani moralnych, ani prawnych — do dysponowania tym dorobkiem czysto polskim i wylaczone emigracyjnym, jakim jest Biblioteka Polska w Paryżu, ośrodek niezależnej myśli polskiej. Byłoby rzeczą tragiczną, gdyby ten ośrodek, mający za sobą przeszło 120-letnią tradycję niezależności, miał stać się podstawą działania piątej sowieckiej kolumny, kierowanej przez reżym Gomulki. Byłoby rzeczą straszną, gdyby Biblioteka, zamiast przypominać światu o odwiecznych związkach narodu polskiego z kulturą zachodnią, miała się przemienić w instrument sowieckiej kompromitowania w oczach Zachodu polskiego imienia.

Ostatni skandal szpiegowski i dyplomatyczny powinien być pod tym względem poważnym ostrzeżeniem.

Ostrzeżeniem dla wszystkich.

Stanisław Paczyński

NA OKOŁO ŚWIATA

SKARBIEC GULISTANU

Napisał Czesław Jeśman

krotnym księciem: Indii, Persji i w pewnym sensie, Wielkiej Brytanii.

* * *

Ciekaw jestem kto w ostatecznym rozrachunku okaże się autorem pomysłu podróży brytyjskiej pary królewskiej na Wschód. Niewątpliwie zastąpił sobie na najwyższe odznaczenia i wdzięczność współrodaków.

Znaczenie podróży nie polegało na prestiżowych osiągnięciach, na pokazie siły i mocy i chwały. Wszyscy mają tego dość. Zostawmy próby imponowania własną twarzą czestkostom w rodzaju Brzezińowa. W podróży królowej Elżbiety II i Księcia Filipa Edynburskiego chodziło o co innego: o zewnętrzny dowód wzajemnych i nawzajem przyjątych, przeprosin, puszczania w niepamięć przewin i załóż i zakrzepłych krzywd.

Republika Indyjska — Indie Asocki, księcia Gautama, który doznał Wiekuistego Oświecenia i stał się Buddą, wcieleniem duszy świata. Indie mistycznego tańca Szziwy, pierwszotka narodzin i śmierci. Pakistan — Indie Baber Sultana, Akbara i jego potomków, Wielkich Mogułów, cesarzy dynastii Tamerlana. Nepal — serce Himalajów. Wreszcie na zakończenie, Persja.

Aga Chan zmarł przed paru laty władca duchowy muzułmańskiej sekty Izmaelitów, jeden z najbogatszych ludzi na świecie, właściciel wspaniałych koni wyścigowych, wielbiciel urody Francuzek i mistrz inwestycji finansowych w politycznie pewnych ośrodkach świata, był dla Izmaelitów wcieleniem głównego narzędzia urzeczywistnienia się Woli Boskiej na ziemi. Jako taki był czymś w rodzaju świętego „in blanco“, świętego wbrew własnej woli. Mógł stawać na głowie, przenosić i dosłownie, lecz w oczach jego wyznawców nic nie mogło naruszyć jego jedynego na świecie stanowiska, czy wcielenia. Płacili mu z tego powodu olbrzymie ilości pieniędzy a woda z wann w której się kąpał ten komik „otyły maty człowieczek była dalším źródłem dochodu jego administracji osobistej. Sprzedawano ją w całym świecie. Aga Chan był też siem Rity Casino, znanej w kołach filmowców i wyrostków płci obojga przed dziesięć laty jako Rita Hayworth. Pozatym Aga Chan był trzy-

Aga Chan był też żyjącym symbolem organicznego związku Indii z Persją. Nie można mówić o historii jednego obszaru nie pamiętając o drugim. Ktokolwiek stawał się dziełem Persji musiał oprzeć się o Indie: Aleksander rozpoczął od podroju za Dariuszem i starł się z Porusem, albrzymem koloru czerwonego brzozy, rażącym nieprzyjaciela z wysokości złocistej „howha“, wiewy bojowej, przytwierdzonej szerokimi pasami z przetykanego złotem jedwabiu do grzbietu słonia nieprawdopodobnych rozmiarów. Wierchowiac władcy Indii, jak go opisuje Arrian i inni kronikarze greccy nieśmiertelnej wyprawy po tajemnice i bogactwa Wschodu, był zaprawiany do boju od lat a kły jego były chronione, jak i potężna pierś, złożona miedzią. Nawet macedoński „Legion Przyjaciół“ poszedł przed nim w rozsypek. W rzeczywistości stół Porusa mniej przyczynił się do zatrzymania Greków i Macedończyków i Persów, wówczas już sprzymierzonych ze zdobywcami, co intrygi w sztabie generalnym „władcy świata“ i zmęczenie wojsk ciągłymi zwycięstwami.

* * *

Wystarczy chociażby na milimetr podnieść pokrywę skrzyni Pandory historycznych skojarzeń z Persją, by tysiącletni uwięziony w butelce geniusz wydobył się i gęstą chmurą otoczył nieostrożnego.

Uchylmy jedną jeszcze szczylinę: oczyścić — Persja i sprawa polska. A więc stroje, czapaki, perska i anty-otomańska polityka Rzeczpospolitej. Raporty posłów polskich. Oficerowie polscy Królestwa Kongresowego służący — po wieczecze z „sol-datów“ na Kaukazie — perskim Królem Królów przeciw Rosji. Po stronie perskiej walczyła zresztą w tamtych czasach cała brygada rosyjskich „Własowców“ avant la lettre. Pasy stłuckie...

Chwałę ale i nieszczęściem Persji jest to, że tam już „wszystko było“.

I dobre i złe, i triumfy i klęski. I to od dwóch i pół tysiąca lat. I mimo ciągłego przerzucania się z jednej formy w drugą, zawsze uparcie wracała ta sama indywidualność.

Persja naszych dni. Jedyna w swoim rodzaju wędrowka Polaków po Persji była akordem tragedii i pobytu w Rosji zamiast być początkiem masowej i nieprzymuszonej turystyki. Jakże łatwo można było odnówić wiewy przyjaźni. Gdyby tak było może słowa „Padiszach“ i „Gulistan“ byłyby czymś bardziej konkretnym niż odległym echem etapu gdzie nareszcie można było zjeść i wypaść się.

Któż np. pamięta dziś iż Gulistan, pałac dynastii Kadżarów jest pomnikiem ostatniego imperium indyjskoperskiego, stworzonego przez Nadiw-Szacha w r. 1739-tym. „Delhi dur ast“ — historyczne słowa najeźdźcy: do Delhi jeszcze czas. Ileż było i złota i krwi i ile trwałych zdobyczy cywilizacji. Np. miniatury, albo fałszowana w Meszchedzie chińska porcelana. Z kolei fałszerstwa zaczęto fałszować w Anglii. A dziś filizanki i talerze z ciemno granatową „willow pattern“ można kupić u Woolwortha.

Skarbiec Gulistanu rozwiera coraz to nowe podwoje i mieni się tysiącem metalicznych odbłasków i kolorów tęczy. A to że sklepienia są ciężkie i przysadkowate to wina odległego wpływu Kremla. Bo w Persji żyją jeszcze ostatnie echa cesarstwa Holstein-Gottorp-Romanowych. W kształcie epoletów galowych mundurów, czapek mundurowych, szabel i sposobu ich noszenia oraz formacji kozackich, utworzonych około r. 1910. Założyciel obecnej dynastii był ich wachmistrzem.

Jak to dobrze, że nie kazano mi pisać o statystykach i o ropie naftowej.

„NOWATORSKIE“ PRADY W MALARSTWIE POLSKIM

W artykule „Fałszywe sygnały nowość“, zamieszczonym w warszawskiej „Nowej Kulturze“ (12.2. 61.) Julian Przybysz koncentruje się na problemach „fałszywego nowatorstwa“ we współczesnym malarstwie, które znajduje wiele zwolenników również w Polsce. Z artykułu tego dowiadujemy się, że „nowoczesne rewelacje“ niektórych polskich malarzy polegają na „kompozycjach z dziurawych worków, żelastwa, smoty i nadpalonych desek“. (FEC)

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji Nf 0.75 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 1 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy. płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmuje: W W. Brytanii: „Gryf“-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6 rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W Belgii: miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19 Square Sainctelette, app. 2 Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W Francji: N.F.: kwart. 8.00, rocznie 28.00, Administracja „Syrena“ 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella“ Libraire, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konto poczt. Paris cc 565150. Franja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouche-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W Holandii: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Małtecki, Tulpenlaan 17, Lindenuel, Geleen (L.). — W Niemczech: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45. Gablonzstrasse 7/L. — W Norwegii: koron mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post-

box 115, Oslo. — W Portugalii: kwart. 35, rocznie 120 esc; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W Szwajcarii: fr szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich — W Szwecji: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11 Stockholm. — WE WŁOSZACH: Hrów: kwart. 700; W. Zaborski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt.: — W ARGENTYNI: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca“ Serrano 2076, Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kiełińska, Av Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem“ 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide S.A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf“, London, W. PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie — 60/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf“ Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10 półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wiino“

28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California; „Gryf“ W. Bielnowski, 296 Sheridan Ave., Albany N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa“ J. Zukowski, 5347, Chene St. Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden tam £1.50, wzgl. 1 cm. przez jeden tam 750 fr. Przyjmuje GRYP PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S.W.11; Adm. „Syrena“, 20, rue Legendre Paris 17. tel. WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2; lub Odra Press Ltd. 16, Drayton Ct., London S.W.10.

Nadestanych rekwizytów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji:

„Gryf“ 171 Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena“, 20, rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGRAM 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.